



## 42. rocznica powstania Solidarności Walczącej



Rada Solidarności Walczącej w ogrodzie pałacu Prezydenta 15 czerwca 2007 r. Od lewej stoją: Tadeusz Warszawa, Władysław Sidorowicz, Czarek Lesisz, Kornel Morawiecki, Zbyszek Oziewicz, Hania Łukowska-Karniej, Zbyszek Bełz, Paweł Falicki, Andrzej Myc, Marysia Koziebrodzka. Osoby nieobecne z Rady SW: Jan Pawłowski, Michał Gabryel, Jerzy Gneciak. Tadeusz Warszawa nie był członkiem Rady, a reprezentantem SW w Londynie.

### Bezpieczeństwo państwa



Czyja ma być Polska i jaka ma być Polska? Wydaje mi się, że te słowa, które padły 4 czerwca 1992 roku, dzisiaj zabrzmiałyby inaczej, gdyby w jakiś cudowny sposób Jan Olszewski znalazłby się tutaj pośród nas. Wydaje mi się, że za dałby to pytanie inaczej. Bo doszliśmy do czasu, kiedy trzeba postawić pytanie, czy Polska będzie?

Str. 6

### Pierwsza Fatima?



Warto wiedzieć, że już za panowania Króla Słońce, we Francji zaczęły kiełkować – by później ujawnić się z okrutną siłą – antychrześcijańskie prądy intelektualne, które otwarcie sprzeciwiały się Bogu, Kościołowi oraz katolickiemu dziedzictwu swej ojczyzny.

Str. 18

### ABBA dla onkologów



Fundacja DOBRZE ŻE JESTEŚ organizuje wolontariat stały, który nie sprowadza się tylko do pojedynczych akcji, ale zapewnia pomoc i obecność wolontariuszy w szpitalach w systemie ciągłym, dzień w dzień... Jest to wolontariat wysoko wyspecjalizowany, zakrojony na bardzo dużą skalę.

Str. 22

MATEUSZ MORAWIECKI



# Początki Solidarności Walczącej

## Fragmenty wspomnień uczestników podziemia zebrane przez Mateusza Morawieckiego

■ Geneza i pierwsze lata „Solidarności Walczącej” – praca magisterska, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, 1992

### Piotr Bednarz

Już w pierwszych miesiącach stanu wojennego uczestniczyłem w kilku spotkaniach. Pierwsze spotkanie w szerszym gronie odbyło się w marcu; dyskutowaliśmy o tym, co i jak pisać. W kwietniu odbyło się drugie dość konfliktowe spotkanie, po którym jako RKS zastanawialiśmy się, co Kornel Morawiecki ma zamiar zrobić, chociaż już wcześniej zapowiadał, że powoła nową organizację, która będzie kładła nacisk na inny, bardziej radykalny model walki. Kornel Morawiecki uważał, że trzeba działać zdecydowanie, jeśli strajki są trudne, jeśli ułatwiają bezpieczeństwo wyłapywanie najaktywniejszych, to trzeba wychodzić na ulicę. Uważam, że te pięcio-, dziesięciominutowe strajki pomagały SB w zidentyfikowaniu czynnie działających członków NSZZ „S”. Uważam, jednak, że nie można tak jak „Rustejko” [Świerczewski] „w czambuł” potępiać tych strajków, gdyż zawsze trzeba było się liczyć z kosztami prowadzonej działalności. Wybór właściwej drogi był wówczas wielkim problemem.

Myślę, że Morawieckiemu, jako szefowi propagandy, potrzebne było większe poparcie ze strony RKS oraz uznanie. Chciał on zostać wiceprzewodniczącym RKS, aby mieć większy wpływ na tę organizację, to miało mu pomóc we wprowadzaniu zdecydowanej walki. Mnie przekonywały argumenty obu stron. Byłem przeciwny porozumieniu się z władzą już przed 13.12.1981 r.

Po aresztowaniu Władysława Frasyńki spotkałem się z Kornelem Morawieckim i dyskutowaliśmy nad tym, co zrobić po 8.10.1982 r. [delegalizacja NSZZ „Solidarność”]. Zastanawialiśmy się, czy wydać oświadczenie wzywające fabryki do strajku. Wyjeżdżałem wtedy na posiedzenie TKK, wiedziałem, że Stocznia Gdańska strajkuje. Od rozmów z przedstawicielami innych regionów w TKK uzależniałem decyzję o wezwaniu do straj-

ku generalnego. Bogdan Lis pytał mnie, czy Wrocław też rozpocznie strajk. Odpowiedziałem mu, że tak, ale uderzyć trzeba od razu po delegalizacji, nie można czekać. Kraków wymusił na nas to, żeby strajk odbył się 11.10. Ja i Kornel Morawiecki chcieliśmy wejść do fabryk jeszcze w październiku, po 8.10.1982 r., kiedy to w fabrykach były nastroje radykalne i zdecydowane na stawienie oporu komunistom. Zatem my we Wrocławiu byliśmy na to gotowi, ale TKK, Buczyński, Lis, Hardek załagodzili spór.

Członkowie TKK wiedzieli o powstaniu SW i nie uważali, że stało się coś złego. Sądźli jednak i obawiali się tego, że Kornel Morawiecki jest zbyt radykalny w swoim działaniu.

Po wyjściu z więzienia współpracowałem z Markiem Muszyńskim i chciałem też, żeby Władysław Frasyńki współpracował z nami. Frasyńki jednak szedł wtedy (przynajmniej od amnestii w 1986 r.) własną drogą i nie zakładał konieczności permanentnej współpracy ze strukturami podziemnymi. Przez ten cały czas miałem kontakt z Kornelem Morawieckim.

### Paweł Falicki

W styczniu 1982 r. w czasie trwania stanu wojennego nawiązałem kontakt z Kornelem Morawieckim. Zająłem się drukiem i kolportażem ulotek i gazetek podziemnych sygnowanych przez Regionalny Komitet Strajkowy. Współredagowałem niekiedy teksty do „ZDnD”, ale zasadniczo pracowałem przy organizacji kolportażu.

Władysław Frasyńki, jako najważniejsza postać Związku w pierwszych miesiącach stanu wojennego, musiał być głęboko zakonspirowany. Ludzie skupieni wokół niego starali się chronić go przed zbyt częstymi spotkaniami. K. Morawiecki pełnił bardzo ważną rolę organizacyjną, ale W. Frasyńki był postacią

o znaczeniu strategicznym. W związku ze swoją rolą operacyjną K. Morawiecki nadawał też z czasem coraz wyraźniej ton ideowy RKS-owi. Osoby skupione wokół W. Frasyńki były zwolennikami rozwiązań długofalowych, perspektywicznych. Natomiast te osoby, które w czerwcu powołały do życia Solidarność Walcząca, kładły nacisk na konieczność podjęcia natychmiastowej walki z władzą komunistyczną. Morawiecki nawiązywał kontakty i to właściwie on i parę blisko z nim związanych osób sformułowało Regionalny Komitet Strajkowy. Było to wprawdzie pewne nadużycie, ale przeciwko temu nikt, nawet z kręgu W. Frasyńki, nie protestował.

Około 20.05.1982 r. na Biskupinie odbyło się zebranie RKS, w którym brałem udział jako osoba pomagająca, odpowiedzialna za część kolportażu w Regionie. Obecni byli: K. Morawiecki, Z. Oziewicz, H. Łukowska, J. Gajos [pseudonim], T. Jakubowski, W. Frasyńki, T. Świerczewski, M. Gabryel i inne osoby. Dyskutowaliśmy początkowo na tematy ogólne; punktem spornym było zastosowanie różnych metod oporu: protestować w zakładach pracy czy na ulicy i w zakładach pracy równocześnie. Na tym tle doszło do dramatycznych wypowiedzi po obu stronach. Ja uważałem, że manifestacje pokazują światu, że coś się dzieje. W. Frasyńki obawiał się, że grupa skupiona wokół K. Morawieckiego przejmie wszystkie atrybuty techniczno-organizacyjne (druk, łączność, kolportaż).

Po kilkugodzinnym bezskutecznym wzajemnym przekonywaniu się grupa osób skupionych wokół K. Morawieckiego opuściła obrady i udała się do innego mieszkania, w którym dyskutowano na temat utworzenia nowej organizacji. Z. Oziewicz argumentował wówczas, że nie jesteśmy „Solidarnością wójską”, „Solidarnością na kolanach”, lecz Solidarnością Walcząca, walcząca o uwolnienie Polski z komunizmu. ▶



## Marek Muszyński

Wiem, że dotarła do ludzi wiadomość o sprzecznościach między Władysławem Frasyniukiem a Kornelem Morawieckim. Nie słyszałem, aby Kornel Morawiecki blokował kontakty zakładowe Władysławowi Frasyniukowi. W maju starałem się zapobiec dezintegracji. Ja, przedstawiciele zakładów pracy i inni działacze podziemia chcieliśmy usłyszeć argumenty obu stron i doprowadzić do consensusu. Wtedy zorientowałem się, że nie ma szansy na porozumienie. Władysław Frasyniuk i Józef Piniór zdecydowanie uważali, że w maju Kornel Morawiecki blokował im dostęp do działu informacji i propagandy. Józef Piniór oskarżył Kornela Morawieckiego o blokowanie spływu składek pieniężnych z zakładów pracy. Kornel Morawiecki zdecydowanie odrzucał te zarzuty (spotkałem się z nim wówczas) i traktował to albo jako totalne nieporozumienie, albo jako pomówienie, albo też jako element rozgryw-

ki przewodniczących Regionalnego Komitetu. Kornel Morawiecki miał inną wizję taktyczną, uważał, że RKS jest zbyt ugodowo nastawiony do władz.

W czasie powstawania SW miałem ambiwalentne odczucia, gdyż z jednej strony uważałem, że nie powinniśmy się dzielić, powinniśmy iść razem, a z drugiej strony myślałem, że skoro doszło już do takiej różnicy zdań, to po co sztuczna spójność, sztuczna jednolitość. Wydawało mi się, że może będzie lepiej, gdy powstanie skrzydło bardziej radykalne. Generalnie uważałem, że nie powinno się podejmować kroków, które „palą za sobą mosty” i nawet po formalnym rozstaniu sądziłem, że należy zachować nie tylko więzy międzyorganizacyjne, ale także daleko idącą kooperację.

W ciągu paru miesięcy kilkakrotnie spotkałem się z Kornelem Morawieckim. Otrzymałem od niego ofertę wszechstronnej pomocy, łącznie z pomocą finansową (do czasu obecności Józefa Pinióra korzystano z 80 mln zł, potem nikt nie

wiedział, co stało się z tymi pieniędzmi, a gdy dowiedzieliśmy się, kto nimi dysponuje, to okazało się, że jest jakaś blokada, że RKS z przewodniczącym Markiem Muszyńskim nie ma prawa do korzystania ze spuścizny po Zarządzie Regionu Dolny Śląsk).

## Zbigniew Oziewicz

Zebrań założycielskie Solidarności Walczącej odbyło się w połowie czerwca 1982 roku, najprawdopodobniej na ulicy Tomaszowskiej albo na Gajowej.

Uważam, że SW powstała z niemożności znalezienia wspólnej taktyki w gronie osób związanych z Morawieckim i związanych z Frasyniukiem. Kornel Morawiecki drukował „Z dnia na Dzień” (ZDnD) i miał główny wpływ na tę gazetę.

SW była konkurencyjna w stosunku do RKS-u, było to rozdzielenie w podziemiu. Wtedy sądziłem, że SW to orga-

ciąg dalszy na str. 4 ▶

Ryszard Czarnecki

## RYSIE OKO



## WSZĘDZIE WYBORY: UE, BELGIA, BUŁGARIA, RUMUNIA, WĘGRY

9 czerwca za nami. Wszyscy interesujący się polityką słusznie kojarzą tę datę z wyborami do Parlamentu Europejskiego, choć precyzyjnie rzecz ujmując, wybory te odbywały się przez cztery dni, bo w niektórych krajach członkowskich UE miały miejsce już 6 czerwca (Królestwo Niderlandów). Wcześniej niż 9 czerwca miały miejsce choćby w Irlandii, Włoszech i Czechach. Jednak 9 czerwca to również data wyborów parlamentarnych w Belgii oraz Bułgarii, a także wyborów lokalnych w Rumunii i na Węgrzech. Jednym słowem: wszędzie wybory i wszędzie było ciekawie.

W Rumunii prawicowa opozycja oskarża rządzących o sfałszowanie

wyborów lokalnych na dużą skalę. Nie patrzymy na Bukareszt z góry, bo sytuacja ta przypomina tę z... Polski z 2014 roku, gdy w wyborach samorządowych okazało się, że 20% głosów zostało unieważnionych! Teraz od rumuńskiego polityka słyszę, że metoda była ta sama: setki tysięcy nieważnych głosów, choć na skalę mniejszą, niż to było u nas dekadę temu. Do pewnego stopnia przełożyło się to na rumuńskie wybory do europarlamentu, skoro jeszcze trzy dni po tej elekcji przeliczano ponownie głosy, które miały dać odpowiedź czy prawicowej partii AUR (Alianta pentru Unirea Romanilor) – jej lider George Simion rozmawiał w kwietniu 2024 z Jarosławem Kaczyńskim – należy się sześć mandatów do PE, czy siedem.

W Bułgarii z kolei pobito rekord Starego Kontynentu w liczbie wyborów, bo była to już szósta elekcja do parlamentu w ciągu zaledwie trzech lat. W ten sposób Sofia pobiła rekord nie tylko Tel Avivu, ale też prawdopodobnie nawet świata w częstotliwości zmuszania

obywateli do głosowania. Ta niestabilność polityczna jest na rękę prezydentowi Rumenowi Radewowi, byłemu generałowi lotnictwa, który rządzi drugą kadencją i na tle bułgarskiej klasy politycznej wydaje się być oazą stabilności. On sam wywodzi się z lewicy, ale jego partia socjalistyczna ma już mniejszy wpływ niż parę lat temu.

Wybory w Belgii wygrała flamandzka prawica narodowa, wyprzedzając na finiszu flamandzką prawicę radykalnie narodową. Słowem wygrały ugrupowania, które opowiadają się za niepodległością Flandrii, a więc powstaniem państwa Flamandów. Różnią się tylko metodami i czasookresem realizacji tego pomysłu.

Na Węgrzech natomiast FIDESZ Victora Orbana stracił jeden mandat w wyborach europejskich (11 zamiast 12), ale omal nie zdobył Budapesztu, przegrywając z urzędującym burmistrzem z opozycji raptem o paręset głosów.

**A u nas za rok wybory prezydenckie...**

## Prawda jest ciekawa

**Redaktor naczelny:** Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Agnieszka Marczak.

**Autorzy:** Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chełstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka, Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.

**Wydawca:** Instytut Kornela Morawieckiego. **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

**Nr konta:** 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. **Wsparcie:** na cele statutowe

► nizacja, która zespala najodważniejszych, najlepszych członków „S”, awangarda przeznaczona do pracy podziemnej, niemalże zbrojne ramię „S”. Nikt nie myślał początkowo o trwałym rozłamie.

### Eugeniusz Szumiejko

We Wrocławiu mieliśmy kontakt z Kornel Morawieckim, jako przedstawicielem RKS, miał on dobrych łączników. Władysław Frasyniuk uważał, że Kornel Morawiecki blokował kontakty, ja uważam, że na pewno tego nie robił, chciał on nawet kontaktować mnie z Władysławem Frasyniukiem.

Pisałem listy do Władysława Frasyniuka w sprawie Krajowego Kierownictwa. Kornel Morawiecki odpisywał mi, że zgadza się na wszystko, natomiast Władysław Frasyniuk dopisywał, że nie przemyślał tego, ale w zasadzie zgadza się z „Andrzejem” (Kornel Morawiecki). Na początku marca Władysław Frasyniuk dawał nam odpowiedzi dwuznaczne. Na przełomie III/IV dostałem list od Kornela Morawieckiego i spotkałem się z nim. Po tym spotkaniu domyśliłem się, że coś jest nie w porządku. W tym czasie Barbara Labuda była w Warszawie, gdzie oznajmiła, że Kornel Morawiecki stworzył zupełnie nową strukturę.

10.04. otrzymaliśmy list od Władysława Frasyniuka, w którym oznajmił nam, że nasza nazwa jest zła (OKO).

Uważam, że Kornel Morawiecki miał zbyt mocne stanowisko i nie nadawał się do kontroli.

Władysław Frasyniuk, Bujak i Lis nie mieli najlepszego zdania na temat SW, Hardek obojętne (utrzymywał pośrednie kontakty z Kornelem Morawieckim), ja miałem dość dobre zdanie na temat tej organizacji. Między TKK i SW nie było dużych różnic programowych.

### Tadeusz Świerczewski

Od grudnia 1981 miałem stały kontakt z Kornelem Morawieckim, który budował łączność, nawiązywał międzyrodowiskowe kontakty, dawał mi „namiary” na wiarygodnych ludzi z podziemia. Ja natomiast działałem, nie ukrywając się. Do kwietnia większość apeli RKS było pisanych przez Kornela Morawieckiego, ale podpisywali się Władysław Frasyniuk, Piotr Bednarz, Józef Pinior. Ani Kornel Morawiecki, ani ja nie chcieliśmy burzyć mitu nazwisk znanych ludzi z okresu legalnej działalności „Solidarności”.

Ja i Kornel Morawiecki pisaliśmy listy do Władysława Frasyniuka z prośbą o kontakt. Było to bardzo trudne. Głównym łącznikiem Władysława Frasyniuka był Rafał Dutkiewicz (pseudonim „Panda”). Wszelkie próby kontaktów szły bar-



dzo opornie. Łączniczką między Morawieckim, Frasyniukiem i mną była też Maria Koziebrodzka (pseudonim „Sierotka”). 21.04.1982 r. spotkałem się z Władysławem Frasyniukiem. Chciał mnie wciągnąć do swojej grupy, sugerował, że „Andrzej” (Kornel Morawiecki) blokował mu kontakty ze mną. Było to oczywiste kłamstwo, m.in. dlatego, że sam kilkakrotnie wcześniej usiłowałem bezpośrednio skontaktować się z Frasyniukiem. Rafał Dutkiewicz i Władysław Frasyniuk sugerowali, że z Kornelem Morawieckim trzeba być ostrożnym. Była to sugestia, że Morawiecki może się okazać współpracownikiem SB. Traktowałem to jako oszczercze pomówienie i chęć „wycięcia” tak ofiarnego działacza. Dutkiewicz, Frasyniuk i Jakubowski zarzucali Kornelowi, że blokuje im dojście do mnie (podczas gdy Dutkiewicz miał stałe dojście do

mnie). Ze swojej strony zarzuciłem Władysławowi Frasyniukowi, że boi się spotkań z ludźmi z zakładów. Chyba zrozumiał wtedy, że nie dam się kupić.

Zorganizowałem więc spotkanie z Władysławem Frasyniukiem na około 29.04.1982 r. Na spotkaniu tym byli obecni: Władysław Frasyniuk, Piotr Bednarz, Józef Pinior, Barbara Labuda, Marek Muszyński, Kornel Morawiecki, „Darek” – szef TKZ z Archimedesu – delegat zgrupowania „Brata”, Jan Gajos [pseudonim późniejszego działacza SW]. Ponadto ze strony Władysława Frasyniuka był Tadeusz Jakubowski (pseudonim „Augustyn”) – jako szef kancelarii. Ja pełniłem wówczas oficjalnie (tzn. z wcześniejszym „namaszczeniem” Frasyniuka) funkcję szefa siatki kolportażu i łączności. Na spotkaniu tym doszło do kłótni o członkostwo Kornela Morawiec-



► kiego w RKS. Władysław Frasyniuk oznajmił, że nie ufa Kornelowi Morawieckiemu, co w ówczesnych realiach było policzkiem osobie, która bardzo wiele zrobiła dla podziemnej „Solidarności”. Przy każdej osobie odbywało się głosowanie, kto za co ma odpowiadać i kto wchodzi do RKS. Wybuchła karczemna awantura. Ja i przedstawiciel Archimedesa zagroziliśmy, że rezygnujemy ze swoich funkcji i po kilku innych utarczkach Władysław Frasyniuk zgodził się na członkostwo Morawieckiego w RKS.

Marek Muszyński został szefem do spraw bezpieczeństwa, Kornel Morawiecki – szefem do spraw informacji i propagandy, Józef Pinior – II zastępcą przewodniczącego i skarbnikiem, Barbara Labuda – doradcą. Morawiecki, Muszyński i Gajos rozmawiali tego dnia o funkcjonowaniu przyszłej współpracy w ramach RKS.

### Józef Pinior

W kwietniu 1982 roku doszło do konfliktu między Władysławem Frasyniukiem a Kornel Morawieckim, w moim odczuciu był to konflikt personalny, spowodowany przede wszystkim zderzeniem indywidualności. Kornel Morawiecki był działaczem politycznym, natomiast ja i Władysław Frasyniuk byliśmy działaczami robotniczymi, chociaż wszyscy byliśmy tak związkowcami, jak i politykami. Władysław Frasyniuk i ja używaliśmy innej ideologii niż Kornel Morawiecki, który operował ideologią niepodległościową. Dla nas najważniejszy był problem praw pracowniczych. Był tu więc konflikt programowy. Następną przyczyną był radykalizm Kornela Morawieckiego. Wraz z Władysławem Frasyniukiem uważaliśmy wtedy, że zyski z manifestacji ulicznych są niższe niż koszty. My nie chcieliśmy brać na siebie odpowiedzialności za organizowanie manifestacji ulicznych. Wolałem wówczas organizować podziemną prasę związkową, było to dla mnie ważniejsze od organizowania manifestacji ulicznych. Wpływ na rozłam miało też to, że był faktycznie stan dwuwładzy, bo to Kornel Morawiecki miał w swoich rękach informację i propagandę. Kornel zszedł do podziemia o wiele lepiej przygotowany niż ja czy Władysław Frasyniuk – miał lepsze zaplecze. Wokół niego skupiał się ośrodek faktycznej władzy. Moją ideą było doprowadzenie do consensusu. Od samego początku postrzegałem tę sytuację jako konfliktogenną. Wierzyłem w pogodzenie gdyż nie sądziłem, że mogą być jakieś fundamentalne różnice programowe.

Powstanie SW potraktowałem jako wyemancypowanie się części „Solidarności”. Kornela Morawieckiego traktowałem długi czas jako działacza „S” a SW

jako radykalniejsze ramię „S”. Nie tak jak np. traktowało się KPN – organizację z zewnątrz. Gdy okazało się, że rozłam jest trwały to chciałem dążyć do wypracowania wspólnej doraźnej taktyki. Według mnie SW i RKS mogły podzielić się rolami. Uważałem, że byłoby lepiej mądrze się podzielić pracami tak, aby zadania radykalne szły na rachunek SW.

Ludzie w zakładach pracy nie zdawali sobie często sprawy z rozdziału na SW i RKS. Większość działaczy średniego szczebla, a 90% działaczy najniższego szczebla nie zdawało sobie sprawy, dla kogo pracuje. Linia graniczna była wówczas nie do przeprowadzenia, był to przecież 1982-83 rok – początki konspiracji. W lipcu 1984 roku ten podział był już jasny dla wszystkich. Uderzyło mnie to po wyjściu z więzienia.

W okresie przed wpadką Władysława Frasyniuka doszło do ukonstytuowania się Solidarności Walczącej w świadomości działaczy. Odnosiłem wrażenie, że SW ma duże kontakty z zakładami pracy, fabrykami i robotnikami. Można powiedzieć, że w 1982 roku SW była antybiurokratyczną opozycją w naszym związku zawodowym.

Być może, już wówczas drukarnie, które należały do SW drukowały „ZDnD”. Jeśli na niektórych numerach był dopisek „AISW” [Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej], nie szokowało mnie to. Znalezienie jakiegoś korzystnego dla obu stron modus vivendi między SW a RKS było moim celem.

Kornel Morawiecki już wtedy był dla mnie działaczem bardziej stricte politycznym, podział między SW a RKS wyklarował się, nastąpiła dalsza polaryzacja. Nie dostrzegałem wówczas w Kornelu Morawieckim antykomunisty, lecz człowieka występującego ogólnie przeciwko systemowi zła.

### Kornel Morawiecki

Moim zdaniem przyczyną powstania SW był stan w kierownictwie „Solidarności” podziemnej i mój konflikt z Władysławem Frasyniukiem. Chodziło głównie o sposób, w jaki prowadził on RKS. Pierwszym, zasadniczym spięciem było to, że nie chciał on organizować manifestacji na 1 i 3 Maja, mimo że we Wrocławiu była dobrze zorganizowana prasa i związek podziemny, byli przedstawiciele większych zakładów pracy, których wprowadziliśmy do RKS wcześniej.

Ukazał się dokument Społecznej Rady Prymasowskiej, w którym deklarowano daleko idące ustępstwa wobec władzy. Został on zupełnie zignorowany i wyśmiany przez propagandę i mass media. Władza dała do zrozumienia, że na takich warunkach żadne ustępstwa nie

są możliwe. Właściwie byłem wtedy za poparciem tych tez. Wydawało mi się, że są to graniczne warunki, na jakie można się zgodzić. Rozumiałem to jednak jako zawieszenie broni, gdyż sądziłem, że „Solidarności” nie da się odzyskać na zasadzie dogadania się z komunistami.

Nazwa „Solidarność Walcząca” pojawiła się dość nieoczekiwanie. Zaproponował ją Tadeusz Świerczewski; było to po spotkaniu RKS, które odbyło się na Biskupinie 20.05. Były wtedy mocne spory personalne. Koncepcja SW nie pojawiła się jako alternatywa dla związku. Długo się wahaliśmy, czy tworzyć coś nowego. Najpierw powstało pismo „SW”. SW powstała w dużym stopniu z nurtu związku związanego z podziemiem wydawniczym. Na początku grupa wydająca „ZDnD” wydawała równocześnie „SW” i do sieci drukarni zarządzanej przeze mnie i przez Świerczewskiego daliśmy swego rodzaju dobrowolną „ofertę” drukowania albo „ZDnD” i „SW” albo jednego z tych dwóch pism. Pierwsze wydanie wyszło na początku czerwca. Ukazało się w nim wezwanie do manifestacji na 13.06.1982, wezwaliśmy do składania kwiatów pod tablicą „Solidarności”. W „ZDnD” nie było podanej godziny rozpoczęcia manifestacji, w „SW” była. Była to różnica drobna, ale znacząca.

Na początku czerwca spotkałem się z Władysławem Frasyniukiem. Pytałem go, czy chce przejąć wydawanie „ZDnD”. Odpowiedział twierdząco. Ustaliliśmy harmonogram przekazywania redakcji i kolportażu w ręce nowej grupy, związanej z Frasyniukiem.

Nie uważam, żeby Solidarność Walcząca powstała tylko ze środowiska Biuletynu Dolnośląskiego (BD). Na pewno był jakiś związek, ale środowisko to zostało w dużym stopniu rozproszone po stanie wojennym. Przy powstaniu SW byli ludzie związani ze mną przyjacielsko. Chociaż generalnie można powiedzieć, że byli to ludzie związani z BD, bo większość z nich działała, kolportowała przed 13.12.1981, ale byli też ludzie z konspiracji, którzy dołączyli do nas w pierwszych miesiącach stanu wojennego, np. Paweł Falicki.

Po 20.05.1982 r [spotkanie RKS] odbyły się dwa zebrania. Dyskutowaliśmy nad tym, czy ma to być organizacja zbrojna, czy nie. W tym zebraniu uczestniczyło wielu późniejszych założycieli SW, ale też np. osoby mniej związane, jak Bogdan Giermek.

**Na początku wydawaliśmy pismo „Porozumienia SW” potem pismo „Solidarność Walcząca”. Zręby organizacyjne zaczęły tworzyć się od samego początku, ale organizacją nazwaliśmy się dopiero po ustanowieniu przysięgi, czyli 11.11.1982 r.**

## Debata „Czyja będzie Polska” fundacji **Archiwum Jana Olszewskiego** 25 maja 2024 rok w Warszawie

PROF. JAN  
MAJCHROWSKI



# Bezpieczeństwo państwa

■ Szanowni Państwo, organizatorzy zadali mi taki temat: Bezpieczeństwo struktur i organów państwa – „moment konstytucyjny”? Ja w tym temacie widzę trzy elementy i chciałbym się do każdego z tych elementów odnieść.

Pierwszy element to jest bezpieczeństwo państwa, bezpieczeństwo struktur, bezpieczeństwo organów państwa. Mojego państwa, państwa polskiego. To punkt pierwszy.

Punkt drugi to moment konstytucyjny. Termin, który pojawia się czasami, szczególnie jest kojarzony z taką chwilą, gdzie z jakichś przyczyn politycznych otwierają się wrota, podczas których można dokonać zasadniczej zmiany ustrojowej. Na ogół ta zmiana ustrojowa łączy się ze zmianą konstytucji, która jest – zgodnie z Polską z konstytucją, jej artykułem ósmym – najwyższym prawem Rzeczypospolitej. I nieraz się zastanawiamy, czy jest moment konstytucyjny na zmianę konstytucji. Ale ja ten termin rozumiem szerzej, bo nie tyle o konstytucję chodzi, co o ustrój, który może, ale wcale nie musi być realizowany przez konstytucję.

I trzeci element, który ja dostrzegam w tym tytule zadaniem mi przez organizatorów – kto wie, może nawet najważniejszy element, a paradoksalnie chyba najmniej widoczny – to znak zapytania, który został umieszczony na końcu. I do tych trzech elementów, łącznie z tym ostatnim, chciałem się odnieść.

Kiedy mówimy o bezpieczeństwie państwa, przeciętny człowiek co ma na myśli? Przychodzi mu na myśl wojsko, przychodzi mu na myśl służby mundurowe najrozmaitsze, policja. To są te organy, te struktury, które mają dbać o bezpieczeństwo państwa, które chronią przed zewnętrznym i przed wewnętrznym zagrożeniem, które stoją na straży prawa pochodzącego przecież od narodu. Pośrednio, bo naród wybrał sobie organy władzy ustawodawczej, które to prawo tworzą i według tych prawideł naród chce żyć.

Ale wydaje mi się, że to pojęcie bezpieczeństwa państwa należałoby rozciągnąć nieco bardziej. Bo są inne organy, inne struktury państwa, które czuwają nad jego bezpieczeństwem w obszarach wcale nie mniej istotnych. Dla mnie takim organem, jednym z najważniejszych, który czuwa nad bezpieczeństwem państwa jest Trybunał Konstytu-

cyjny. Czuwa nad bezpieczeństwem państwa, zabezpiecza państwo przed uzurpacją, przed zawłaszczeniem, przed działaniami zewnętrznymi, które mogą przybrać postać takiej czy innej umowy międzynarodowej, bądź takiego czy innego sposobu realizacji tej umowy w konfrontacji z polskim prawem, z konstytucją na czele. Jeszcze raz przypomnijmy, konstytucja jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej Polskiej, a więc bezpieczeństwo naszego państwa zależy od stabilności, nienaruszalności, przestrzegania i stosowania konstytucji. Trybunał Kon-



stytucyjny również jest organem, który dba o nasze bezpieczeństwo niejako wewnątrz, bo właśnie chroni przed uzurpacją władzy wewnętrznej, władzy wykonawczej, a często sił politycznych, które zdominowały w danym układzie politycznym władzę ustawodawczą i nie chcą liczyć się z przyjętymi zasadami, nie chcą liczyć się z konstytucją, zamierzają maszerować przez inne instytucje państwa i je zawłaszczyć.

No właśnie, inne instytucje państwa. Dla swojego bezpieczeństwa państwo jak organizm potrzebuje systemu immunologicznego, który będzie go chronił przed tak czy inaczej wstrzykiwanym mu wirusem, czymś obcym, co chce wniknąć w struktury państwa, zniszczyć je albo przejąć je. Tym systemem immunologicznym w moim przekonaniu jest prokuratura

i sądy. Bo cóż z tego, że będziemy mieli ustawę, która powie – nie wolno, albo ustawę, która powie – tylko w takim trybie, skoro decydent postąpi inaczej. Od czego mamy przepisy, które mówią o niedopełnieniu obowiązków, które mówią o przekroczeniu uprawnień, które dotyczą konkretnych urzędów i urzędników. Przecież one byłyby zupełnie martwe, gdyby nie było organów tej ochrony immunologicznej, prokuratury i sądów niezawisłych.

Każdy sędzia w Polsce przed objęciem urzędu – jest to warunek objęcia tego urzędu – musi złożyć ślubowanie lub przysięgę, gdy doda słowa: tak mi dopomóż Bóg. Słowa tego ślubowania rozpoczynają się od przyrzeczenia, że ten sędzia będzie – służyć wiernie Rzeczypospolitej Polskiej. Służyć wiernie Rzeczypospolitej Polskiej – jest to naczelne zadanie każdego sędziego. I dochodzimy tutaj do kolejnej kwestii – sądy. Sądy są organami władzy. Tak, my wiemy, trzecia władza, władza sądownicza. Odmieniamy to przez różne przypadki. Ale skupmy się na tym słowie – władza. Możliwość decydowania o innych. Możliwość decydowania o państwie. Czasami w kluczowych dla tego państwa kwestiach.

Spójrzmy na przykład na sądownictwo administracyjne. Takie hasło – Turów. Węgiel brunatny, kopalnia, ogromny fragment niezależności energetycznej naszego państwa zawisł w pewnym momencie od decyzji sądu administracyjnego. A mieliśmy tam wzbudzące wielkie kontrowersje, ustanowienia zabezpieczające, które wpływają na los nas wszystkich. Skutki złych decyzji w takim obszarze gospodarczym mogą być o wiele większe niż dywanowe bombardowanie. Dużo większe.

Dziś na przykład w ostatnich dniach pojawia się kwestia terminala kontenerowego w Świnoujściu. Podważenia decyzji wojewody, zaskarżenia, jak przeczytałem, więc jak rozumieć zaskarzenie to jest właśnie do sądu administracyjnego, który zapewne zablokuje na jakiś przynajmniej czas te inwestycje i ma realne znaczenie dla państwa, dla jego gospodarki, dla ▶



► jego bezpieczeństwa. Bo przecież to bezpieczeństwo również w sferze gospodarczej, ekonomicznej, energetycznej i innych sferach się rozciąga.

Sędzia ma władzę, ma władzę również dyskrecyjną. Taką, która nie tyle wynika z przepisu, ale czasami wynika z tego, co jest między przepisami. Sędzia decyduje o terminie rozprawy – jakąż to władza. W pewnych warunkach to ogromna władza. Dopuszczenia takiego czy innego dowodu, interpretacji prawa. Wspominał o tym w pewnym momencie redaktor Wildstein, mówiąc o dzisiejszym prawie. Nieprzypadkowo niektórzy teoretycy prawa lansują dzisiaj, choć nie od dzisiaj, koncepcję multicentryczności prawa. Mówiąc – prawo wcale nie wynika z ustawy, wcale nie wynika z woli ludzi, którzy wybrali posłów, którzy uchwalili ustawę. Nie. Jego należy szukać wszędzie. Gdzie? W prawie europejskim, w soft law, w doktrynie. W tej mętnej wodzie można grzebać i wyciągnąć z niej, co się da. I co się chce. Więc władza sędziego jest rzeczywistością władzą.

Mamy jeszcze inne organy, które sama konstytucja wskazuje jako organy kontroli państwowej i ochrony prawa. Najwyższa Izba Kontroli, Rzecznik Praw Obywatelskich, Krajowa Rada Telefonii i Telewizji i inne. Cóż nam po tych organach, jeśli nie będą one spełniały swojej funkcji? Jeśli nie będą czyniły tego, do czego zostały konstytucyjnie powołane? Ja wśród tych organów, które mają kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa państwa, wymieniałbym jeszcze jeden organ, którego się rzadko z bezpieczeństwem państwa kojarzy. Dla mnie tym organem jest Narodowy Bank Polski. Uważam, że to jest organ kluczowy, ponieważ działanie państwa, ta maszyna składająca się z rozmaitych organów państwa, składająca się na ten wspólny mechanizm, musi być, jak każdy mechanizm, zasilany jakąś energią. Nie ma maszyny, która działa bez energii. Tak samo jest z państwem. Tą energią jest pieniądz. Państwo nie może funkcjonować bez pieniędzy.

A co czytamy w Konstytucji? Że Narodowemu Bankowi Polskiemu, cytuję – przysługuje wyłączne prawo emisji pieniądza i realizowania polityki pieniężnej. Oraz, że odpowiada on za wartość polskiego pieniądza, a więc – polski pieniądz. W świetle tych przepisów nie ma najmniejszej wątpliwości, że tym polskim pieniądzem nie jest i nie może być euro – w świetle polskiej Konstytucji. Tylko hochsztapler albo nieuk może twierdzić, że na gruncie tych, które są, przepisów konstytucyjnych, bez ich zmiany, można wprowadzić euro. Nie można, ponieważ Narodowy Bank Polski nie mógłby odpowiadać wtedy za wartość euro. Jakie instrumenty miałyby ku temu? Wresz-

cie nie jest on emitentem tego euro, a już na pewno nie wyłącznym, jak mówi Konstytucja, emitentem. I nie mógłby realizować polityki pieniężnej państwa, bo ta polityka byłaby realizowana zupełnie gdzie indziej. No ale cóż, zapewniam państwa, że znajdują się prawnicy, którzy się podpiszą pod stwierdzeniem, że zgodnie z Konstytucją można wprowadzić euro, no bo tacy czasami są. Dlaczego? No bo pieniądź, właśnie pieniądź, ma wielką wagę dla niektórych ludzi.

Proszę państwa, wszystkie te organy, struktury państwa polskiego po 13 grudnia 2023 roku są narażone na niebezpieczeństwo, na śmiertelne niebezpieczeństwo. Organy, które mają czuwać nad bezpieczeństwem państwa znalazły się w niebezpieczeństwie, bo mamy do czynienia z ewidentnym łamaniem prawa, wprost, łamaniem prawa w wielu obszarach, w tym z łamaniem prawa w pierwszym rządzie w obszarze, który ja nazywam obszarem ochrony immunologicznej państwa. Mówię o sądach i mówię o prokuraturze, ale jest ich znacznie więcej, bo można mówić i o środkach masowego przekazu, które zapewniają pluralizm, stanowią pewne podglebie dla tego bezpieczeństwa. Można mówić, rzecz jasna, o wojsku i policji.

Ale to jest nie tylko łamanie prawa wprost, to jest też rozmontowywanie tego systemu immunologicznego i przejmowanie go, powiedziałbym – używając tutaj określeń z języka świata ekonomii i biznesu – przez wrogie przejęcie. A z języka historii, doktryny i filozofii politycznej – marsz przez instytucje, tylko w tym wypadku państwowe instytucje.

Wszyscy wiemy, odbyły się wybory. Nie kwestionujemy ich wyników. To jest wola narodu. Te wybory spowodowały, że powstała określona większość sejmowa, która wykreowała określony rząd, który ma prawo prowadzić politykę państwa zgodnie z konstytucją, zgodnie ze ślubowaniem, które to ślubowanie wszyscy członkowie rządu byli obowiązani złożyć. Ale to nie uzasadnia w żaden sposób prawa do przejmowania innych organów władzy państwowej.

Oprócz tego mamy do czynienia z polityką wygaszania polskiej gospodarki. I czymś, co jest może jeszcze bardziej drastyczne i niebezpieczne. Z polityką wygaszania szans rozwoju gospodarczego. Tutaj padł przykład Centralnego Portu Lotniczego, który urasta do rangi pewnego symbolu, ale sam w sobie, jak słusznie powiedziano, jest bardzo ważnym faktem gospodarczym. Przykładów pewnie można byłoby mnożyć i pewnie najbliższe dni, miesiące przyniosą kolejne takie przykłady.

Wreszcie ten czas po 13 grudnia 2023 roku jest czasem, w którym polityka pań-

stwa polskiego bardzo wyraźnie staje się echem polityki, która jest poza Polską. Może się tak zdarzyć, że ktoś chce się znaleźć w głównym nurcie. Ale problem pojawia się wtedy, kiedy ta polityka inna jest niezgodna z polską racją stanu. A w pewnych obszarach, kiedy staje się z nią wręcz sprzeczna. I tutaj dochodzimy do tytułu całego dzisiejszego naszego spotkania, całej dzisiejszej konferencji. Do tych bardzo znanych słów premiera Jana Olszewskiego – Czyja Polska i jaka Polska?

Czyja ma być Polska i jaka ma być Polska? Wydaje mi się, że te słowa, które padły 4 czerwca 1992 roku, dzisiaj zabrzmiałyby inaczej, gdyby w jakiś cudowny sposób Jan Olszewski znalazłby się tutaj pośród nas. Wydaje mi się, że zadałby to pytanie inaczej. Bo doszliśmy do czasu, kiedy trzeba postawić pytanie, czy Polska będzie? Czy Polska w ogóle będzie? Zmierzam tym samym do drugiego punktu tytułu tego wystąpienia, które zadali mi organizatorzy, mianowicie do tego „momentu konstytucyjnego”. Otóż, proszę państwa, tak, jesteśmy w sytuacji pewnego szczególnego momentu konstytucyjnego. Tylko niestety tu nie chodzi o naszą Konstytucję Polską, która jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej. Tu chodzi o pewien moment, nazwijmy go konstytucyjnym w znaczeniu ustrojowym, gdzie mają się zmienić drastycznie reguły gry, które nas bezpośrednio dotyczą i mają mieć charakter supremacji wobec Polski i polskiej konstytucji. Pan poseł Saryusz-Wolski obszernie o tym mówił. Tak, tu chodzi o postawienie kropki nad i, o drastyczną zmianę traktatów europejskich. Taką zmianę, w świetle której konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej może sobie być. I może tam będzie coś w niej napisane, że jest najwyższym prawem, ale ona nim po prostu nie będzie.

Dlatego, że ta zmiana traktatów ma dokonać pewnej fundamentalnej zmiany. Fundamentalnej zmiany w konstrukcji całej Unii Europejskiej, w pozycji w niej Polski. Ta zmiana ma pozbawić Polskę suwerenności. I tutaj muszę, chociaż robiliem to już kilkakrotnie, ale chyba nigdy za dużo. Muszę przywołać trzy terminy, które bardzo często w takim dyskursie publicznym są wymieniane zamiennie. To jest niezależność, niepodległość i suwerenność. Niepotrzebnie te terminy się myli.

Tworzy się pewną konfuzję albo utożsamia się je traktując jako synonimy. To nie są synonimy. Utrata niezależności, to ja bym porównał do człowieka, który okulał. Czasami nie daje rady o własnych siłach. Musi wesprzeć się na cudzym ramieniu. Jest od tego swojego przewodnika w jakiś sposób zależny. Od kogoś, kto

► mu pomoże. Sam wybiera taką drogę, która dla niego jest możliwa do pokonania. Nie będzie się wspinał po górach. Będzie szukał ścieżek na nizinie. Dzisiaj państwa są w relacjach zależności od siebie. Czasami te zależności są bolesne. Jak chociażby kwestia uzależnienia energetycznego. Polska była uzależniona energetycznie z jednego kierunku i obecny tutaj na sali pan minister Naimski jest osobą, która bardzo wiele zrobiła, żeby ta zależność została przełamana przez możliwą dywersyfikację źródeł energii.

Drugi termin to niepodległość. Jak sama nazwa wskazuje: nie podlegam, ale komu nie podlegam? Ośrodkowi politycznemu, który znajduje się poza moim państwem. Ja w tym układzie niepodległościowym zachowuję najwyższe organy mojego państwa, wewnątrz mojego państwa. Nad Sejmem, władzą ustawodawczą, nie ma innej władzy ustawodawczej, która może zmienić jej decyzję. Nad rządem i prezydentem nie ma innego rządu, innego prezydenta, który może wprost zmienić decyzję. A nad sądami nie ma ober sądów innych. Ale istnieje coś takiego jak na przykład telefon od ambasadora. Był taki konkurs, w którym pomagał telefon od przyjaciela, przyjaciel dzwoni i daje dobrą radę. Ale ten, co utracił niepodległość, wie, że musi zgodnie z tą radą postąpić. I może usłyszeć tam NIET, jak to kiedyś bywało, albo NEIN, bo rozmaite są to telefony. Jeśli się słuchamy takich telefonów bezwzględnie, to fasada państwowa trwa dalej, ale niepodległości już nie ma, bo są nici podległości.

Trzecim, najwyższym stopniem jest ta właśnie suwerenność. Na czym ona polega? To organy mojego państwa podejmują decyzje. Nie ma strukturalnie innych organów, które są na zewnątrz mojego państwa, które mogłyby w sposób formalno-prawny zmienić tę decyzję. Co się dzieje, kiedy utracimy niepodległość? Nie jesteśmy kulawi, tylko można zrobić porównanie do człowieka sparaliżowanego na wózku inwalidzkim, który jest człowiekiem pełnym swoich władz umysłowych, ale jedzie tam, gdzie pchający wózek go pcha. A co z utratą suwerenności? Proszę państwa, utrata suwerenności to po prostu śmierć. Człowiek nie jest żywym organizmem, to już jest mumia. Można ją obwozić, można ją pokazywać, ale w niej już nie ma własnego życia. Państwo, które nie jest suwerenne, nie jest w ogóle państwem.

Suwerenność jest immanentną cechą każdego państwa, immanentnym elementem definicji państwa. Wyzbycie się suwerenności, a więc przeniesienie formalno-prawne uprawnień najwyższych organów prawa na organy, które znajdują się gdzieś poza państwem, może oczywiście oznaczać stworzenie fede-

racji. Może. I wtedy można powiedzieć, jesteśmy w większej rodzinie, podzieliłmy się naszą wolnością z innymi, korzystamy z tego. Ślusznie tutaj zostało to powiedziane. Jest to swego rodzaju jeszcze partnerski układ. Natomiast wcale nie musi tak być. To przeniesienie władztwa instytucjonalnego może przybrać zupełnie inne formy niż federacja. Przecież my to znamy z historii. Generalne gubernatorstwo było częścią jakiegoś organizmu federalnego albo protektorat Czech i Moraw? A czy nie znamy z historii takich pojęć, jak kolonia, jak terytorium zależne? Tak, to są właśnie te peryferia. Suwerenność ma charakter egzystencjalny. Nie ma suwerenności, nie ma państwa. Wywołany tutaj przez posła Saryusza-Wojskiego Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, czyli to słynne TSUE, przedstawił swoją definicję suwerenności państw.

Może to będzie zbyt daleko idący skrót myślowy, ale mniej więcej wygląda to tak, że państwo jest suwerenne tak długo, jak jest w stanie oddawać swoją suwerenność na rzecz wyższej struktury. Bardzo mi się ta definicja podoba, bo od razu ułożyłem sobie do niej paralelę. Ponieważ dla mnie suwerenność to życie, w związku z tym oddawanie suwerenności to co? Jak sprawdzić, czy jestem dalej człowiekiem żywym? Jak przeprowadzić dowód, że żyję? Trzeba się powiesić. Człowiek, który ma zdolność powieszenia się, jest na pewno człowiekiem żywym. Tylko, że ten dowód można przeprowadzić tylko raz, raz w życiu. To samo jest z przeniesieniem swojej suwerenności na zewnątrz swojego kraju. To można dokonać tylko raz, bo nie ma później podmiotu, który mógłby żądać zwrotu suwerenności. Życie skończyło się.

I to doprowadza do tego dramatycznego momentu konstytucyjnego, w którym jesteśmy. Do tego wielkiego skoku, tego przyśpieszenia nazwanego tutaj rewolucyjnym. Bo jakkolwiek ta rewolucja jest rewolucją permanentną – cytuję tutaj tytuł książki Trockiego – to w ostatnim czasie nastąpiło ogromne jej przyśpieszenie. Zarówno w Unii Europejskiej, jak i w Polsce, gdzie widzimy, że to przyśpieszenie jest.

Jest wszędzie – na jesieni, jak wzrosną drastycznie rachunki, jak pójdą ceny, jak posypie się bezrobocie i jak pojawi się mnóstwo innych problemów – trzeba tę sprawę załatwić już natychmiast. Blitzkrieg ma być na wszystkich kierunkach. Stajemy przed dramatyczną chwilą, przed dramatycznym momentem konstytucyjnym, rozumianym jako ogromny skok na ustrój wolnych krajów, wolnych narodów, suwerennych państw Unii Europejskiej. Pokonanie, przejęcie organów bezpieczeństwa państwa, takich

jak chociażby Narodowy Bank Polski i Trybunał Konstytucyjny ma być drogą do uruchomienia tego celu, tej wielkiej operacji, o którą zawsze chodziło.

No i teraz, proszę państwa, stojąc przed tym dramatycznym momentem konstytucyjnym, który pewnie nas czeka, przeszedłbym do ostatniej części tego wystąpienia, mianowicie do tego znaku zapytania. No to jest rzecz najważniejsza, bo jest znak zapytania. Co się za nim kryje? Za tym znakiem zapytania kryją się ludzkie charaktery. Ludzie. Jacy oni są? Jakie decyzje będą podejmować tam, gdzie są? Na eksponowanych i mniej eksponowanych stanowiskach. W ich życiu. Czy się na to zgodzą? Czy zaprotestują? Czy powiedzą nie?

Przez minione pół roku już wiele się dokonało i wydaje się, że świadomość i opór tego zagrożenia jest jak na razie niewielki. Trzeba uczciwie powiedzieć, że i wcześniej nie zawsze ludzie, którzy decydowali, wykazali się wystarczającym charakterem. Bo niejednokrotnie bez wystarczającej przyczyny cofaliśmy się. A kto się cofa, ten przegrywa, bo ta druga strona będzie to poczytywała nie jako chęć dialogu, tylko jako słabość. To nie jest czas myślenia o nowym okrągłym stole, o resecie konstytucyjnym, o mniejszych czy większych magdalenkach.

Ja doświadczyłem takiej małej magdalenki w Sądzie Najwyższym. I dlatego złożyłem Urząd Sędziego Sądu Najwyższego, bo w żaden sposób, ani w małej, ani w dużej, ani w bardziej czy mniej podłej magdalence uczestniczyć nie chcę. Proszę Państwa, na koniec. Ten znak zapytania, to pytanie, to jest pytanie, na które każdy musi sobie odpowiedzieć, nie tylko w Polsce, bo to jest pytanie, które dotyczy tak samo Duńczyków i Portugalczyków, Rumunów, Węgrów, Słowaków, Holendrów, Irlandczyków – każdego, bo wszyscy tak naprawdę znaleźliśmy się w podobnej sytuacji.

Jak my, Polacy, powinniśmy na to pytanie odpowiedzieć? Był taki moment historyczny. Nie tak dawno, kilkadziesiąt lat temu, ale pewnie większość osób na tej sali to doskonale pamięta. To był czas Solidarności. I też staliśmy przed pytaniami, czy mamy ulec tej potężnej sile. Wydawało się niepokonanej wtedy, nie do pokonania. Czy jednak zachować się, jak trzeba? Pamiętacie Państwo z tamtych czasów? Była taka piękna pieśń, taki nieoficjalny hymn „Solidarności” autorstwa Jerzego Narbutta: *Solidarni, nasz jest ten dzień / A jutro jest nieznanne / Lecz żyjmy tak, jak gdyby nasz był wiek / Pod wolny kraj spokojnie kładź fundament. / A jeśli ktoś nasz polski dom zapali / To każdy z nas gotowy musi być / Bo lepiej byśmy stojąc umierali / Niż mamy klęcząc na kolanach żyć.*



# Nadzieja europejskiej osi konserwatywnej

Árpád L. Dévényi  
**Z PERSPEKTYWY  
WĘGIER**

■ Długo musiałem spacerować po ulicach Budapesztu, zanim znalazłem choćby jeden plakat do sfotografowania związany z wyborami do Parlamentu Europejskiego.



Na Węgrzech wybory te połączone z wyborami samorządowymi, dlatego wszędzie pełno było zdjęć kandydatów na prezydenta stolicy i burmistrzów dzielnicowych. Nareszcie przed jednym z dworców kolejowych miasta zobaczyłem plakaty potępiające „globalną dyktaturę” kapitału międzynarodowego. Reprezentowały one partię, która ostatecznie zajęła czwarte miejsce w tutejszych wyborach europejskich. Na tym samym placu znalazłem też – otoczone o wiele większymi plakatami samorządowymi, dość małe zdjęcie europejskiej kandydatki z listy, która potem osiągnęła trzecie miejsce w wyborach. Uderzał jednak jednoznaczny brak plakatów eu-

roparlamentarnych dwóch ugrupowań, które już wtedy wydawały się głównymi faworytami wyborców: partii premiera Viktora Orbána „Fidesz” oraz całkiem nowego, dopiero w tym roku startującego ruchu dezercera z Fideszu, Pétera Magyara.

Głoszone raczej w mediach społecznościowych niż na plakatach hasło Fideszu „Tylko pokój! Tylko Fidesz!”, budziło sympatię 44% głosujących. Dzięki temu Fidesz i związana z nim chadecja opanowały ponad połowę (11 z 21) mandatów węgierskich. Streszczona w cytowanym hasle tzw. „polityka pokojo-

Ciąg dalszy na str. 10 ►



► wa” Fideszu skupiła się na tym, że zamiast dostarczania coraz większych transz uzbrojenia dla Ukrainy, Europa powinna dążyć do rozpoczęcia negocjacji pomiędzy broniącą się Ukrainą i atakującą ją Rosją. Zdaniem rządzącej na Węgrzech elity politycznej dalsze zaopatrywanie w broń zaatakowanej strony tylko przedłuży wojenne cierpienia ludności (w tym też węgierskiej mniejszości) na Ukrainie.

Oprócz reprezentowania stanowiska dotyczącego pokoju, Fidesz w swojej komunikacji wyborczej obiecał także kontynuację polityki antyimigracyjnej, prorodzinnej, krytykującej ideologię LGBT oraz polityki broniącej suwerenności państw członkowskich, zagwarantowanej w umowach unijnych. W skrótovej formie te obietnice zostały podsumowane w drugim powszechnym hasle Fideszu „Zdobędziemy Brukselę!”.

Poparcie społeczne na Węgrzech dla tej polityki wydaje się nawet większe niż sama – i tak jedna z najwyższych w krajach członkowskich – proporcja głosów oddanych na listę Fideszu. Chodzi o to, że radykalnie prawicowa partia Nasza Ojczyzna (Mi Hazánk) – która w wyżej wymienionych kwestiach zasadniczo zgadza się z Fideszem, ale twierdzi, że Fidesz w praktyce nie reprezentuje tych celów szczerze, a za kulisami służy interesom kapitału międzynarodowego – zdobyła ponad 6%. Razem z Fideszem reprezentują oni opinię więcej niż połowy społeczeństwa węgierskiego. Do tego dochodzi wspomniany ruch najnowszej gwiazdy opozycji, Pétera Magyara, nazywany „Tiszą” (jest to skrót słów „szac-

cunek” i „wolność” a także nazwa drugiej największej rzeki na Węgrzech, Cisy), który – negując prawie wszystko, co Fidesz głosi, choć z jednym wyjątkiem dotyczącym pokoju na Ukrainie – okazał się drugą najpopularniejszą siłą polityczną na Węgrzech osiągnąjąc 30% w wyborach. Te trzy partie w sumie dają 80% wszystkich głosów oddanych na Węgrzech.

Węgierscy pravicowi posłowie pójdą więc do Brukseli i Strasburgu z przesłaniem, którego część odnosząca się do pokoju na Ukrainie jest oparta na szczególnie szerokiej legitymacji wyborców, ale także ta druga część, związana z wartościami konserwatywnymi (kontrola nad migracją, rodzina, suwerenność, etc.), cieszy się wielkim poparciem w kraju.

Z czterech węgierskich ugrupowań politycznych, którym tym razem udało się dostać do Parlamentu Europejskiego, zupełnie krytycznie do wszystkich też Orbána (także w sprawie wojny na Ukrainie) odnosiła się jedynie lewicowo-zielona koalicja partyjna pod przewodnictwem żony byłego postkomunistycznego premiera, Ferenc Gyurcsány. Koalicja ta, stawiająca w centrum swoich wypowiedzi wizję o przetworzeniu Unii Europejskiej w jednolite Europejskie Stany Zjednoczone, zyskała sympatię 8% głosujących, co przełożyło się na dwóch posłów w PE. Opierając się o ten niezbyt dobry wynik, węgierscy socjaliści mają bardzo ograniczoną szansę na zwiększenie swoich wpływów na arenie europejskiej, podobnie jak polscy reprezentanci Lewicy. Węgierscy liberałowie natomiast całkiem wypadli z unijnego życia politycznego.

Inaczej wygląda sytuacja prawicy. Fidesz co prawda stracił dwa mandaty – obecne jego zwycięstwo, mimo mocnego wizerunku w skali europejskiej, w porównaniu z rezultatem osiągniętym pięć lat temu okazało się dużo słabsze (wtedy uzyskali 54% głosów) – ale jego bardzo stanowcza i mocno krytykowana przez liberałów i lewicę polityka prawicowa, wywołała pewnego rodzaju respekt w kręgach prawicowych, i to nie tylko w Europie, ale także po drugiej stronie oceanu.

Dzięki temu (i poparci PiS) Fidesz, który kilka lat temu wystąpił z Europejskiej Partii Ludowej (gdyby tego nie zrobił, to by go stamtąd wykluczili za zbyt mało liberalną postawę), ma dużą szansę znaleźć sobie miejsce w Partii Europejskich Konserwatystów i Reformatorów – czyli w jednym z beneficjentów tegorocznych wyborów w skali ogólnoeuropejskiej.

Partia Tisza, która w zaledwie kilku miesiącach wybudowała sobie poparcie

społeczne porównywalne z najlepszymi rezultatami w innych krajach członkowskich (z podobnej proporcji głosów cieszy się Zjednoczenie Narodowe Mariny Le Pen we Francji), może liczyć na miłe przyjęcie w kręgach ogólnoeuropejskiego zwycięzcy wyborów – Europejskiej Partii Ludowej. Tisza już przed wyborami zgłosiła tam swoją kandydaturę. Partia Nasza Ojczyzna będzie miała tylko jedno miejsce w Parlamencie Europejskim, ale i to jest wielkie osiągnięcie dla niej, ponieważ do tej pory nie miała ani jednego. W dodatku udało się jej zastąpić w Strasburgu swojego najważniejszego konkurenta, oryginalnie skrajnie prawicową, a obecnie coraz bardziej idącą w kierunku lewicy, partię Jobbik.

Europejską pozycję Fideszu niewątpliwie umocni fakt, że z trzech największych państw członkowskich we dwóch zwyciężąc wyborów stali się jego sojusznicy: we Francji Zjednoczenie Narodowe, notujące przełomowy sukces, a we Włoszech Bracia Włosi prowadzeni przez premiera Giorgię Meloni (także z przekonującą większością, choć pozyskaną nie z lewicy, tylko od innych ugrupowań prawicowych). Dodatkowo, jako skutek wyników eurowyborów, we Francji rozwiązany został parlament, co może doprowadzić do utworzenia prawicowego rządu w tym kraju.

Prorządowi analitycy węgierscy w sumie nie bezpodstawnie bawią się teraz myślą, że może powstać prawicowa oś Paryż-Rzym-Budapeszt, która po wyborach amerykańskich ewentualnie wzmocni się o Waszyngton. Jeśli tak się stanie, to powołanie tego sojuszu będzie początkiem złotej ery prawicy w świecie zachodnim. Trzeba przyznać, że wizja takiej lub podobnej osi stanowiła od dawna część wielkiej strategii węgierskiego premiera.

Opisując tę sytuację w programie telewizyjnym w noc powyborczą, jeden ze znanych analityków bliskich Fideszu powiedział nawet, że „w Europie zaczyna przeważać polityka pokoju”, mając na myśli oczywiście to, co Fidesz rozumie pod tym pojęciem. Takie stwierdzenie to znak niekoniecznie realnego optymizmu ludzi otaczających węgierskiego premiera, gdyż na przykład sposób zaprowadzania pokoju na Ukrainie Giorgia Meloni wyobraża diametralnie inaczej niż węgierska prawica. Także holenderski prawicowy faworyt wyborów (europejskich i wcześniejszych narodowych), Gert Wilders nie odrzuca zaopatrywania Ukrainy w broń. Poza tym pozostaje na razie kwestia otwartą, jaki wpływ na politykę zagraniczną francuskiego Zjednoczenia Narodowego może mieć fakt, że Rosja zaczyna odbie- ►





► rać Francji jej dotychczasowe pozycje w Sahelu afrykańskim.

Wizja osiągnięcia pokoju drogą negocjacji z agresorem – która była kamieniem węgielnym bardzo efektywnego przesłania Fideszu w obecnych wyborach – łatwo może się okazać piętą achillesową przyszłej silnej pozycji Węgier w wymarzonej prawicowej europejskiej, ewentualnie transatlantyckiej, osi. Węgierską prawicę jednak i tym razem może spotkać szczęście, jeśli na przykład trwająca już ogromna amerykańska dostawa broni na Ukrainę – którą ta węgierska prawica gwałtownie krytykuje – okaże się wystarczającą siłą odstrasżającą, by zmusić Rosję do bezwarunkowych (lub obłożonych skromnymi warunkami) negocjacji pokojowych. Wtedy bowiem zagadka, czy strategia proponowana przez Fidesz w sprawie pokoju na Ukrainie była realna, czy nie, szybko utraci swoją dotychczasową wagę.

## Testament: dbałość o niepodległą i bezpieczną ojczyznę

W środę 12 czerwca 2024 roku odbył się pogrzeb sierżanta Mateusza Sitka, żołnierza pełniącego służbę na granicy polsko-białoruskiej, zabitego przez nielegalnego imigranta. Podczas nabożeństwa głos zabrała jego matka, pani Emilia:

*Kochani, módlmy się za naszą ojczyznę. Niech rządzący naszym krajem zawsze podejmują mądre i odpowiedzialne decyzje, aby żadna matka nie musiała płakać nad trumną swojego dziecka, a synowie i córki mogli wracać bezpiecznie do swoich rodzin.*

*Niech Mateusz jako żołnierz Wojska Polskiego będzie symbolem walki o na-*



Fot. PAP Albert Zawada

*szcze bezpieczeństwo. Mateusz pozostał testamentem każdemu Polakowi: dbałość o niepodległą i bezpieczną ojczyznę, dbałość o Polskę. Czekaj na nas, synu, kiedy Bóg wyznaczy czas, znów będziemy razem.*

# Spotkanie z Krzysiem (4)



08.08.06

Stanisław Srokowski  
**Z NOTATNIKA**

Jakoś samoistnie tak się stało, że spotykam o tej porze Krzysia Gulbinowicza. Już nawet nie pamiętam, czy umawialiśmy się na te dwutygodniowe spotkania, czy one zaprogramowały się same, w każdym razie Krzysio siedział przy stole, tuż koło Klubu Związków Twórczych i jak się okazało, czekał na mnie. I ja zamiast pójść do biblioteki, przysiadłem się do niego. Był w kiepskim stanie. Obszarpany, zaniedbany, ale świadomy i niezbyt pijany. Jak zwykle zamysłony i patrzący przed siebie. Wydał się uradowany, gdy mnie zobaczył. Patrzył na mnie uważnie, a potem powiedział jakimś zduszonym głosem:

– Słuchaj, Staszek, wiesz, co to spowiedź?

Myślałem, że wciąga mnie do rozmowy na tematy religijne. Ale odczekał chwilę i patrząc mi głęboko w oczy, rzekł:

– Chcę ci się wyświadczyć. Muszę się wyświadczyć. Nie radzę sobie sam ze sobą.

Zabrzmiało to ładnie i mądrze, choć nieoczekiwanie. Wsłuchałem się w jego głos, a on nagle zaczął płakać. Łkał jak dziecko. Opowiadał i łkał. Mówił, że boi się opowiadania, które napisał, a dotyczy ono jakiegoś profesora, którego on,

Krzysiek, niby zabił. Już mi raz tę historię opowiadał. Ale mania prześladowcza go ścigała. Oczywiście nikogo nie zabił. Ale miał poczucie winy. I to poczucie winy go zżerało. Mówił, że czyta sobie to opowiadanie i jest przerażony. Chce jeszcze w życiu napisać cztery opowiadania o ludziach, którzy nie żyją. Bo jak on nie opowie o nich, to nikt tego nie zrobi, twierdził. Dwaj z nich umarli w Nowym Jorku. Działali w podziemi, a potem poszli w narkotyki i się wykończyli. Jeden z nich współpracował z Morawieckim konspiracji. Drugi też był z tego kręgu. Potem opowiadał mi znowu o swojej rodzinie i co chwilę ryczał. Ludzi z innych stolików odwracali głowy, myśląc, że gramy jakieś role. Bo po chwili Krzysiek wybuchał śmiechem. Szybko zmieniał nastrój.

Straszenie się zirytował, że ksiądz Twardowski wyznał przed śmiercią, iż Bóg się uśmiecha do nas. Gulbinowicz twierdzi, że Boga widział dwa razy, przy okazji śmierci klinicznej. I nigdy Bóg nie był uśmiechnięty. Nie może się więc uśmiechać.

Później wracał do ojca. Opowiadał jak zmarł. Wybiegł na mróz, trzymał w ręku siekiere i chciał zabić każdego, kto się do niego zbliży. Strasznie pił. To

był efekt Syberii i pewnie sponiewierania, o którym także mi już raz mówił.

Opowiadał więc jak ojciec w szpitalu umierał, a on, Krzysiek, przez kilka dni patrzył mu w oczy i milczał. Ojciec też wpatrywał się bez słowa w niego i tak trwali godzinami.

Trochę wcześniej Gulbinowicz napisał swoje pierwsze opowiadanie: „Mój tato” i wydrukował je. Przez cztery godziny przekonywał ojca, by ten poznał treść. A ojciec nie chciał. A gdy w końcu Krzysiek mu przeczytał, ojciec się rozplakał.

Ojciec Gulbinowicza nosił całe życie w sercu piętno Syberii i jak twierdzi Krzysiek, tego sponiewierania. W każdym razie dużo pił. Matka, Ukrainka, z kolei surowo traktowała swoje dzieci.

Zwierał się, że spotkał się z córką. Radził jej, jaka powinna być, twarda i mocna w życiu. Potem oboje się popłakali. Bo, jak mówił, wyznał jej, że wyrósł z katastrofy i nie może się z nią uporać do dzisiaj.

Gulbinowicz, to duży talent literacki. I bardzo wrażliwy i mądry człowiek. Tylko wciąż nie może zapanować nad emocjami. Ale i tak już nie jest źle. Bo było gorzej. Ważne, że ma plany literackie. Pisanie pomaga mu lepiej zrozumieć samego siebie.

# Kombo globalnych mediów, czyli **kto rządzi światem**



Waldemar Żyszkiewicz  
**ZANIM WYLĄCZA  
PRĄD**

▪ Profesora Jeffreya Sachsa nie zapraszają już do wielkich telewizji, a Leszek Sykulski i Jacek Bartosiak nie mogli porozmawiać o geopolityce jak doktor z doktorem.

Bez dobrego rozeznania, którego fundamentem wciąż pozostaje wiedza o świecie i ludziach, w tym o procesach konstytuujących realną, geopolityczną sytuację nie tylko w regionie, lecz również na całym globie – nie jesteśmy w stanie podejmować trafnych decyzji osobistych ani tym bardziej kształtować pomysły swojej własnej rodziny czy szerszej pojętych grup odniesienia, jak krewni, przyjaciele, środowiska zawodowe i ideowe, wreszcie ogół rodaków, czyli naród. Zdobycie tego niezbędnego rozeznania w świecie utrudnia dodatkowo słaba wiarygodność mediów, ich niejasna kondycja, dość płynna w ponowoczesnej rzeczywistości. Kondycja, której opisu spełniającego kryterium rzetelności trudno by dzisiaj szukać.

## The Economist, czyli w poszukiwaniu autora

Sprzyjają temu nieustanne i nienagłaśniane zmiany właścicielskie, przy czym nominalny właściciel (łatwy do ustalenia w oficjalnych dokumentach) często okazuje się tylko kolejną spółką-córką bez większych uprawnień; natomiast dotarcie do osób czy korporacji, które faktycznie decydują o kształcie ideowym i profilu medium, a w konsekwencji o kadrach nim kierujących – wymaga już w zasadzie dziennikarskiego śledztwa. Groźne zjawisko wyrażania się mediów, tej swoistej rezygnacji z podstawowej funkcji, jaką powinny pełnić, nasiliło się bodaj na przełomie wieków. I jak zwykle, przy procesach zachodzących stopniowo oraz raczej bez reflektorów, trudno o wskazanie jakiegoś dokładnego punktu początkowego.

Dla mnie osobiście, przejawem tej degrengolady mediów, której istotą jest odejście od rzetelnego opisu rzeczywistości na rzecz skuteczności propagandowej, a także zastąpienie wyrazistych tekstów autorskich „produktami zespołowymi”, które wpisują się w tezy aktualnego wajchowego, stał się przypadek magazynu *The Economist*. Dałem sobie spokój z jego lekturą, gdy w miejscach tekstów sygnowanych nazwiskami autorów na łamach pojawiły się „kompo-

zycje zbiorowe”, za które odpowiedzialność brała na siebie redakcja tygodnika.

Ale na ostateczną utratę prestiżu brytyjskie czasopismo zapracowało sobie u mnie jeszcze czymś innym. Podczas jednej z amerykańskich kampanii prezydenckich *Economist* przez kilka miesięcy drukował sondaże firmy YouGov zapowiadające nieuchronne zwycięstwo kandydata Partii Demokratycznej. Zdziwiło mnie to, bo śledziłem przebieg tamtych zmagania także w mediach amerykańskich, z których wynikało coś przeciwnego... Po zwycięstwie nominata Republikanów napisałem list do redakcji brytyjskiego tygodnika, z prośbą o jakieś odniesienie się do sprawy. Dostałem potwierdzenie o dotarciu mego mejla i zapewnienie, że został przekazany, gdzie należy, i że stamtąd otrzymam stosowną odpowiedź. Po czym zapadło głucho milczenie. To był mój ostatni kontakt z tym „prestiżowym” tygodnikiem.

## NATO, UE, kocha, lubi, szanuje...

W Polsce owe procesy ponowoczesnej przemiany mediów można było zaobserwować nieco później, gdyż *deal* aliantów ze Stalinem w Teheranie 1943 sprawił, że dołączenie do „rodziny wolnych narodów Zachodu” zabrało nam blisko pół wieku. Od jednego z młodszych kolegów dziennikarzy wiem, jak u progu nowego stulecia wyglądało „wysmażanie” artykułów na zaaprobowany podczas kolegium temat w polskiej edycji tygodnika *Newsweek*. Napisany przez autora tekst przechodził przed publikacją przez cztery-pięć komputerów redakcyjnych kolegów i zwierzchników, często mocno zmieniając kształt, stylistykę oraz wymowę, tak iż niekiedy z pierwowpisu pozostawało niewiele więcej niż nazwisko...

Nasze geopolityczne opóźnienie, którego przyczyny wspominam wyżej, spowodowało, że oba procesy „dołączania do cywilizacji euroatlantyckiej” (NATO, 1999) oraz do „Europy wolnych narodów” (UE, 2004) zostały przeprowadzone na chybcika, niejako poza nami, bez oglądania się na faktyczne korzyści Rzeczypospolitej. Ot, choćby formalne przyjęcie

do NATO początkowo, o czym nie wiedzieliśmy, wcale nie gwarantowało nam ochrony wynikającej z punktu 5. traktatu waszyngtońskiego; nie wynikało więc z naszej chęci poprawy własnej sytuacji geopolitycznej, lecz z ekspansywnych planów amerykańskich neokonserwatyistów, szukających nowych lokalizacji baz wojskowych w Europie dla oddziałów USA (np. w Kosowie, 1999). I z pewnością ten akces nie przydał Polsce popularności na Kremlu. Dekadę później przyszło nam za to drogo zapłacić.

Z kolei nasze formalne członkostwo w UE poprzedzał relatywnie długi okres przystosowawczy, sformalizowany w tzw. traktacie przedakcesyjnym, skrajnie dla polskiej gospodarki niekorzystnym. Już tamte wstępne doświadczenia z unijną biurokracją, chytrą i zrzedliwą, powinny Polaków otrzeźwić. Stało się jednak inaczej, bo ówczesne elity III RP zostały skutecznie, choć z pewną elegancją „pozyskane” dla Unii. Zaproszenia, wyjazdy, granty, konkursy... To uruchomiło wielką prounijną propagandę. I Polacy dali się omamić, choć nie wszyscy. Zaskakujące rezultaty przyniósł choćby wewnętrzny sondaż w Solidarności: spośród szeregowych związkowców większość była przeciwko integracji, ale już kierownictwo Związku w przemożnej większości optowało za Unią. Wyniki sondażu utajniono.

## Umiesz liczyć? Licz na siebie!

Z geopolitycznego okna, które po zakończeniu tzw. Zimnej Wojny zapowiadano na mniej więcej dwie dekady, a które w naszym regionie potrwało nawet co najmniej dłużej, nie potrafiliśmy niestety zrobić właściwego użytku. Zresztą już w latach 80. daliśmy sobie ukraść solidarnościową rewolucję, a raczej konfederację narodu polskiego. Owszem, cios stanu wojennego, mocny i zdradziecki, przetrzącił Polakom kręgosłup, pozbawił poczucia radości, zaufania do własnych sił... Ale właśnie dlatego nie wolno było zaakceptować w 1989 roku wyboru generała Jaruzelskiego na prezydenta RP. Tego samego generała, który 13 grudnia roku pamiętnego narzu-



► cił krajowi stan wojenny, natomiast już cztery lata później bardzo przyjaźnie konferował o przyszłości Polski z Davidem Rockefellerem.

Potem zamiast odzyskać własne, wolne i suwerenne państwo pozwoliliśmy zaaplikować sobie zbójecką „transformację”, zrezygnowaliśmy z dekomunizacji, z sensownie pojętej lustracji, z pełnej wymiany kadr, zwłaszcza w dyplomacji i resorcie spraw zagranicznych, z utworzenia nowych służb specjalnych na surowym korzeniu... Wbrew pozorom, szanse na to były, stało się jednak inaczej. Oczywiście nie bez udziału wielu „szatanów postronnych”. Dlaczego jednak latem 1989 roku, zamiast po prostu sięgnąć po wolność, uwierzyliśmy, że lepiej będzie, jeśli to inni „obdarują nas wolnością”? Czy przesądziło o tym nasze swoiste osobnicze oraz narodowe niezgulstwo, na które składają się emocjonalna i polityczna naiwność? Czy brak historycznej pamięci o krzywdach i, wbrew potwarzom, zbyt łatwa rezygnacja ze sprawiedliwej odpłaty?

Czy może jakieś lenistwo, mocno skojarzone z nieumiejętnością wyłonienia prawych, efektywnie sprawujących władzę, a przy tym niekompradorskich elit politycznych? Bo to właśnie latem 1989 roku Sejm Rzeczypospolitej (wybrany według kontraktu z Magdalenki, gwarantującego dominację geopolitycznie przegranych komunistom) dał posłuch ambasadorowi mocarstwa, które w 1943 oddało nas w pacht innemu mocarstwu?

### Alienacja mediów i wędrujący (neo)marksizm

„(...) środki masowego przekazu nie są ani dobre, ani złe; są po prostu siłą i jak każda inna siła mogą zostać wykorzystane w dobry albo zły sposób. Prasa, radio i kino są nieodzowne w służbie demokracji, ale stanowią również potężną broń w arsenale dyktatury. (...) Jeszcze pięćdziesiąt lat temu każde demokratyczne państwo mogło się poszczycić sporą liczbą małych czasopism i lokalnych gazet. Tysiące dziennikarzy wyrażało tysiące niezależnych opinii. Prawie każdy mógł ogłosić drukiem prawie wszystko...” – pisał Aldous Huxley w zbiorze szkiców *Nowy wspaniały świat 30 lat później. Raport rozbieżności*, który ukazał się w roku 1958 (polskie wydanie, 2018).

Zastanawiając się nad trafnością tej diagnozy sprzed 66 lat, trzeba pamiętać, że medialny arsenał powiększył się w międzyczasie o telewizję oraz internet, w którym szczególnie groźną dla człowieka sferę stanowią tzw. media społecznościowe. Huxley przewidział i to zresztą, że wszelki postęp techno-

logiczny, sprzyjając Wielkiemu Człowiekowi, tworzy nieuchronne zagrożenie dla Małego Człowieka. Natomiast nieprzyjazna dla prawdy oraz rzetelności ewolucja prasy dokonała się w trochę inny sposób, przynajmniej na naszym rynku krajowym. Chaos poznawczy oraz atrofię krytycyzmu u przeciętnego odbiorcy rodzi dziś raczej bezlik niż niedomiar tytułów prasowych (ale też programów telewizyjnych czy portali w sieci) oferujących nieistotne z poznawczego punktu widzenia, ale za to kuszące dla odbiorcy *quasi-newsy* sensoryjno-rozrywkowe.

Pisał już o tym Huxley, że: „(...) pierwszy orędownicy powszechnego szkolnictwa i wolnej prasy wyobrażali sobie tylko dwie możliwości: propaganda może być prawdziwa albo kłamliwa. Nie przewidzieli tego, co w zasadzie nastąpiło, zwłaszcza w krajach zachodnich demokracji kapitalistycznej – rozwoju potężnego przemysłu medialnego, dla którego największe znaczenie ma nie tyle prawda czy fałsz, co atrakcyjność informacji, w mniejszym lub większym stopniu nieistotnych. Mówiąc krótko, dawni luminarze nie wzięli pod uwagę niemal bezgranicznego apetytu człowieka na rozrywkę”.

Po krótkim okresie *transformacyjnego* poluzowania, które trwało u nas nie więcej niż półtorej dekady, zostały uruchomione działania organizacyjno-prawne, które miały subordynować wolnościowo rozbrykane media III RP. Prasa lokalna nie tyle zanikła, co została właściwie zagregowana. Dokonywano też przejęć największych tytułów, obdarzonych znacznym prestiżem u czytelników. I co może szczególnie brzemienne w skutki, te główne media (także największe rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne) nieraz ostro walczące ze sobą na scenie krajowej, w wymiarze geopolitycznym pozostają ściśle komplementarne. Co w praktyce oznacza ich absolutną polityczną poprawność, czyli cenzurowanie niewygodnych treści; brak realnego pluralizmu poglądów; eliminację wszelkiej swobodnej debaty o polskiej racji stanu i faktycznym interesie Rzeczypospolitej (jak choćby w sprawie polityki kowidowej czy wojny o Ukrainę). Idzie za tym, niestety, również stygmatyzacja osób o odmiennych poglądach na wybór opcji geopolitycznej i/lub podatności na globalizację.

Inaczej mówiąc, w wymiarze światopoglądowym do łask wróciła znów dobrze znana nam „jednolitofrontowość”, tyle że współczesny tęczowo-genderowy neomarksizm nie napływa do nas z Kremla, lecz jest promowany przez ekipy z Białego Domu, część amerykańskich kongresmenów oraz ambasadę Stanów Zjednoczonych.

### Medialne kombo globalistów

O tych największych, znanych w świecie, kiedyś także miarodajnych i wiarygodnych mediach, takich jak m.in. *Times*, *Financial Times* czy *Spectator*, *Le Monde*, *Le Figaro*, *La Croix*, *Der Spiegel*, *FAZ*, *Die Welt*, *New York Times*, *Washington Post*, *Wall Street Journal*, *BBC*, *CNN*, *Reuters*, tygodniki *Time* czy *Newsweek*, jak też wspomniany wyżej *Economist* – mówiło się, że stanowią tzw. media głównego nurtu (ang. *mainstream*), ale obecnie to już nieco mylące określenie. Dziś światowe media, zwłaszcza te przynależące do euroatlantyckiej hemisfery, pozornie zróżnicowane, etykietowane nazwami różnych państw, często o trudnej do zdefiniowania strukturze właścicielskiej, korzystają z serwisów dużych agencji prasowych zapewniających im jednolity ton i taką wykładnię wydarzeń czy procesów, która pozostaje w ścisłym związku raczej z utylitarną niż klasyczną koncepcją prawdy. A według utylitarystów, *prawdą jest to, co służy naszym interesom*. Czy trzeba dodawać, że to świetnie zorkietrowane kombo globalnych mediów, zręcznie tonizując realne sprzeczności czy też harmonizując możliwe konflikty, znacznie bardziej niż o potrzeby czytelników / użytkowników / odbiorców dba o interesy swych faktycznych, choć niekoniecznie szerzej znanych dysponentów?

Od czasów Adolfa Hitlera oraz dr. Josepha Goebbelsa, którzy jako pierwsi wypracowali skuteczne techniki propagandowe (amerykańscy spece od marketingu od nich się właśnie uczyli!) wiadomo, że najprostsze, wielokrotnie wbijane w pamięć hasła przemawiają najsilniej, najlepiej motywują do działań, stając się uwewnętrznionym substytutem prawdy. W czasie systemowego zakłamywania przez medialne kombo globalistów prawdy o tym, że wypuszczenie w świat ułożliwionego w laboratoriach koronowirusa nie jest żadną pandemią, lecz formą globalnych manewrów z użyciem broni biologicznej, furore zrobiła (łatwa do znalezienia w sieci) mantra: *This is extremely dangerous to our democracy*.

### Posłuchajcie naszej mantry o Putinie...

Jeffrey Sachs – tak, ten sam absolwent i profesor uniwersytetu Harvarda, dyplomata i amerykański ekspert od ekonomii, który u progu lat 90. suflował Balcerowiczowi plan przedstawienia tzw. socjalistycznej gospodarki PRL na tzw. gospodarkę kapitalistyczną – powiedział

► niedawno Tuckerowi Carlsonowi, że tylko w ciągu pierwszego roku zma- gań o Ukrainę *New York Times* w swoich komentarzach politycznych 26 razy użył sformułowania o „Putinie, który przez nikogo niesprowokowany rozpoczął na Ukrainie działania wojenne na szeroką skalę”. Innymi słowy, publicyści nowojorskiego dziennika co drugi tydzień serwowali swym czytelnikom perswazyjną mantrę o „niesprowokowanym Putinie”...

W intrygującym geopolitycznym wywodzie, odpowiadając na pytania gospodarza programu Tucker Carlson Show, prof. Sachs – ujawniając mechanizmy i głównych rozgrywających – pokazał, jak do tej groźnej dla Europy, świata, a nieszczęsnej dla Ukrainy i narodu ukraińskiego wojny doszło. Gość Carlsona nie tań, że odpowiedzialność za wybuch zbrojnego konfliktu na Ukrainie ponosi nader agresywna wobec Rosji polityka USA. Gdy po rozwiązaniu Paktu Warszawskiego i rozpadzie sowieckiego imperium, Stany Zjednoczone jako jedyny hegemon, sprawowały przywództwo w świecie, neokonserwatyści skupieni wokół liderów Partii Republikańskiej zaczęli wdrażać długofalowy plan otaczania Federacji Rosyjskiej od strony Morza Czarnego. Według Jeffreya Sachsa, w pewnym sensie była to powtórka konceptu Brytyjczyków, a konkretnie lorda Palmerstona z czasów Wojny Krymskiej (1853–1856). Przypomniana pod koniec zeszłego stulecia przez Zbigniewa Brzezińskiego.

Słaba po rozpadzie imperium i w okresie Jelcynowskiej smuty Rosja nie była w stanie przeskoczyć ani w wyrwan- niu Kosowa z terytorium Serbii, ani w rozszerzeniu NATO o kraje byłego Pak- tu Warszawskiego, ani wreszcie o trzy państwa bałtyckie: Litwę, Łotwę i Esto- nię. Ale już wobec pomysłu przyjęcia

do Paktu Północnoatlantyckiego Ukra- iny czy Gruzji Putin wyraźnie zaprote- stował... Miał po temu nie tylko powo- dy, ale i niezbędne środki, bo wojna pre- zydenta Busha Juniora z abstrakcyjnym „terroryzmem” w górach Afganistanu czy na piaskach Iraku, błyskawicznie windując ceny za baryłkę ropy, napeł- niła puste za czasów Jelcyna państwo- we kasy Rosji.

### Tucker Carlson czy Krzysztof Stanowski

Jeffrey Sachs odczuwa chyba pewien moralny dyskomfort z powodu części skutków swych reformatorskich koncep- tów sprzed lat. Wydaje się też sądzić, że CIA, bezwzględna armia amerykańskiego „deep state”, realizując brutalną politykę rozszerzania wpływów USA, jako jedynego światowego mocarstwa po rozpadzie Związku Sowieckiego, mogła instrumentalnie wykorzystać jego ekspercką wiedzę i osobistą naiwność. Nic dziwnego więc, że emocjonalne, ale oparte na dobrym rozeznanii i długolet- nich kontaktach z amerykańską admi- nistracją, z prezydentami i premierami licznych państw, z liderami politycznymi oraz dyplomatami wielu krajów z najróż- niejszych stron świata, wywody Sach- sa można streścić tak: Stanami rządzą głupcy lub żarliwi zwolennicy ryzykowne- go programu neokonserwatystów, którzy prą od wojny do wojny, nie licząc się ani z mnogością postronnych ofiar („to nie amerykańscy żołnierze giną”), ani z ry- zykiem rozpętania światowego konfliktu z użyciem broni nuklearnej łącznie, ani wreszcie z naruszeniem poczucia bez- pieczeństwa obywateli USA, którzy ta- kiego Armagedonu bynajmniej nie chcą.

Rozmówca Tuckera Carlsona w ba- weinę nie owijał, krytykując agresywną

politykę swojego państwa, utrzymywa- nie około 750 baz wojskowych w blisko 80 krajach świata, bombardowanie Bel- gradu w roku 1999, zamachy stanu do- konywane zbójceckimi metodami przez CIA w wielu miejscach globu, słabość i nieudolność amerykańskich prezyden- tów, raczej zależnych od aparatu „głębo- kiego państwa” niż sprawujących efek- tywną władzę w interesie obywateli. Do chlubnych wyjątków zaliczył tylko Dwi- ghta Eisenhowera i Johna Fitzgeralda Kennedy’ego, nie kryjąc wszakże swe- go przekonania, że JFK, który naraził się systemowi, w listopadzie 1963 roku zapłacił za to życiem.

Podczas dwugodzinnej rozmowy prof. Sachs powiedział jeszcze wiele intere- sujących rzeczy, ale może najciekaw- szy jest powód, dla którego znany i po- pularny ekspert przestał być zaprasza- ny do amerykańskich mediów główne- go nurtu... Drażniące poglądy? Nie- standardowe opinie? Gorsząca praw- da? Ot, miał pecha, że na pytanie, kto wysadził Nord Stream 2, Sachs na go- rąco udzielił analogicznej odpowiedzi jak Radosław Sikorski, którego zresztą w tym wywiadzie wspomina. To wystar- czyło. Na szczęście, wyrzucony wcze- śniej z telewizji Fox News Tucker Car- lson zaprosił go do swego niezależnego kanału w serwisie YouTube. Ale dr Le- szek Sykułski nie miał już tyle szczę- ścia. Jego debata z dr. Jackiem Barto- siakiem w jutubowym Kanale Zero zo- stała przez Krzysztofa Stanowskiego odwołana. To dobrze ilustruje różnicę między przestrzenią medialną w Polsce i w USA. No, ale tam nie mają Stanisła- wa Żaryna, byłego pełnomocnika rzą- du ds. Bezpieczeństwa Przestrzeni In- formacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej.

9 czerwca 2024

## Co za wstyd!

ARTUR  
WASZKIELEWICZ



Chamstwo wybrało Brauna do Parla- mentu Europejskiego. Co to będzie? Wparuje na salę z gaśnicą, albo po- zdejmuje jakieś flagi i narobi nam sia- ry na cały świat. Wszystkie oczy cy- wilizowanych i kulturalnych narodów zwrócą się na nas i gdzie my się po- dziejemy? Co pomyślą o nas znajomi z zagranicy?

Wieczne przeproszanie, wieczne oglądanie się jak nas widzą, ciągłe po- czucie niższości. Jest taka strona na Facebooku „Jestem gorszego sortu”.

Niektórym to zdanie bardzo przypaso- wało. Rzeczywiście mają przekonanie o tym, że prawdziwy świat, prawdziwa cywilizacja jest gdzie indziej. Najpew- niej gdzieś na zachód od nas.

Problem jest znany od wieków. Pisał o nim Adam Mickiewicz w „Panu Tade- uszu” i Eliza Orzeszkowa w „Nad Niem- nem”. To tak, jakbyśmy byli spragnie- ni akceptacji innych, jakbyśmy nie mogli odnaleźć w sobie własnej wartości i ciągle oczekiwali, że ktoś nas doceni, pochwali. Taka postawa powoduje, że inni nas nie szanują, tylko wykorzysta-

ją tę słabość, umiejętnie stosując me- todę kija i marchewki.

Pamiętam, jak budziłem się ze złu- dzenia, że świat nas podziwiał za So- lidarność, czy za postawę w czasie II wojny światowej. Guzik prawda. Nie li- czy się Solidarność tylko Mur Berliński, a świat nie ma pojęcia o Armii Krajowej i uważa, że to my wydawaliśmy Żydów na śmierć, broń Boże nie Niemcom tyl- ko nazistom. Miejscowi pożyteczni idioci z profesorskimi tytułami ochoczo utrwa- lają ten obraz Polaków, bo za to z za gra- nicy dają granty i nagrody.

Profesorowie, celebryci i cały „gor- szy sorcie”. Chcecie, to się wstydzicie. Chcecie to się płaszczcie!

**A my róbmy swoje!**



Marek Bober

**WIDZIANE  
Z CHICAGO**


# Tańce i śpiewy wśród agentów, ormowców i milicjantów

■ To było ze 20 lat temu. Na uroczystości z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja przybył do Chicago legendarny proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku, ks. prałat Henryk Jankowski (niech Mu ziemia lekką będzie). Niestety, ten wielce zasłużony dla niepodległości duchowny nie miał najlepszego dnia. W rozmowach zaczął namawiać nas, abyśmy się tutaj, na emigracji, zajęli kulturą (tak jakbyśmy mieli na pęczki Kazimierzów Wierzyńskich, chociażby). Abyśmy pielęgowali tańce i pieśni ludowe, abyśmy zachowywali język ojczysty, modlili się, no i w ogóle, abyśmy do polityki w Polsce nosa nie wtrącali, bo już nie trzeba, bo oni nad Wisłą lepiej wiedzą i sobie poradzą. Innymi słowy, frajer zrobił swoje, frajer może odejść. Frajer walczył o niepodległość Polski i wysłał kasę, teraz frajer może sobie potańczyć i pośpiewać.

A to z kolei było ponad 30 lat temu. Redakcja „Dziennika Chicagowskiego” zdecydowała się opublikować dokumenty z teczek tajnego współpracownika PRL bezpieczeństwa o pseudonimie „Bolek”, czyli Lecha Wałęsy. Nie mieliśmy tych dokumentów wiele, dwa lub trzy, ale jednak mieliśmy. To nie była mała sprawa, to była gruba polityka, która miała wpływ na sytuację w Polsce i wzbudziła zainteresowanie mediów zachodnich (tak, było takie zainteresowanie, choćby ze strony Reutersa czy „Chicago Tribune” i kilku stacji telewizyjnych).

W zasadzie nie istniał dylemat, czy drukować te dokumenty, czy nie – w końcu ludzie powinni znać prawdę. Można było się zastanawiać, czy warto „szargać świętość”, jaką dla wielu ludzi na Zachodzie był i nadal jest Wałęsa, również dla Amerykanów polskiego pochodzenia; „świętością” jako najbardziej znany po Janie Pawle II na świecie Polak. Ostatecznie dokumenty poszły w świat i stało się to na długo przed tym, gdy drukowano jest nad Wisłą; historykom w Polsce zajęło jeszcze dobre ponad 15 lat, aby sprawę uporządkować, zbadać i napisać książki. I nabrać odwagi.

Sprawa agentury ma jeden wspólny mianownik między Polską a emigracją i Polonią: nigdy jej nie rozwiązano, nigdy nie załatwiono jak trzeba. A zainteresowanie tematem było ogromne, rozdziło domysły i oskarżenia. Jednak tak jak w Polsce nie było lustracji i dekomunizacji, tak i wśród Polonii nie dokonano tego procesu, a ściślej: nie ujawniono na ile można było, w sposób poważny i usystematyzowany, komunistycznej agentury.

Czytam na jednym z popularniejszych portali internetowych w Polsce o zmarłym w 2023 roku w Chicago biznesma-



Edward Mazur – tajemnic wokół jego osoby pozostało wiele i prawdopodobnie tak już zostanie. Fot. archiwum

nie Edwardzie Mazurze. To ten od generała Papąły, komendanta głównego Policji, który został zamordowany w 1998 roku. Sprawców do dzisiaj nie wykryto. Mazura z tym morderstwem w Polsce łączono i podejrzewano o zlecenie zabójstwa. Było śledztwo, jakieś dochodzenie, próbowano ekstradycji do Polski.

W 2006 r. został w Chicago zatrzymany i osadzony w areszcie. Rok później wniosek ekstradycyjny odrzucono. Po wyjściu z więzienia, a raczej długiego aresztu, nie był już tą samą osobą, poważnie zachorował. W internecie można wyczytać, że ponoć był od lat 70. do 90. tajnym współpracownikiem II Departamentu Spraw Wewnętrznych PRL. Ponoć też był „zamrożonym” tajnym współpracownikiem Zarządu Kontrwywiadu Urzędy Ochrony Państwa, już „nowej” Polski.

Ile jest w tym prawdy – trudno powiedzieć, bo więcej tutaj plotek niż faktów. Praktycznie w ogóle nie wiemy, co tak naprawdę robił Edward Mazur, jakie informacje przekazywał, na kogo donosił i czy w ogóle to robił. Plotek i spekulacji krążących wśród Polonii w czasach zainteresowania jego osobą było dużo. Jak choćby te, że działał pod przykrywką i że w rzeczywistości był podstawionym agentem CIA, FBI a nawet Pentagonu.

Faktem jest, że w latach 80. i 90. Edward Mazur zaczął zarabiać naprawdę poważne pieniądze i być może PRL bezpieczeństwa mu w tym pomogła. A raczej na pewno pomogła. Jednak od robienia pieniędzy do zlecenia morderstwa droga nie jest tak bliska.

Ciąg dalszy na str. 16 ►

► We wspomnianym portalu czytamy, że Mazur został zwerbowany w 1962 roku. I poważny portal publikuje bzdury jakiegoś gówniarza, twierdzące, że w głębokim PRL za Gomułki zwerbowano Mazura! Musiał być wyjątkowym człowiekiem, skoro zainteresowano się dokładnie nim: 16-letnim chłopakiem z biednej wsi Lubzina koło Ropczyc, który akurat za lepszym życiem i chlebem po prostu wyjeżdżał z matką do Ameryki. Tak, uwierzę w to, że zwerbowano 16-latkę z Lubziny! To są właśnie grzechy wielkiego zaniedbania, zaniedbania w ujawnieniu agentury. Stąd gadki szmatki, że ten i tamten, to taki i owaki, stąd pogłoski i bajania.

O agenturze wśród Polonii przez ponad trzy dekady pojawiły się jakieś artykuły, broszurki i tysiące pogaduszek. Do tej pory chodzi po Chicago człowiek twierdzący, że komuna przysłała nam aż 20 tys. agentów; być może sam jest umoczony. Przez ponad trzy dekady nie zrobiono nic, aby temat wyjaśnić i zamknąć, a jeśli już, to zabierali się za to zazwyczaj amatorzy, często ośmieszając samo zagadnienie. Organizacje polonijne praktycznie niewiele zrobiły, aby ten problem rozwiązać, choć przyznać trzeba, iż niektóre próbowały, na przykład nieliczne wydziały Kongresu Polonii Amerykańskiej. Pojawiały się jakieś apele, aby się oczyścić, były zebrania

i spotkania, w sumie – sprawę pokpięto, ośmieszono, zamieszczono pod dywan i po raz kolejny pokazano bezradność Polonii.

Czy ten temat jest dzisiaj ważny? Czy ma znaczenie wiedza, kto tym agentem był? Ciekawość ludzka zmalęła, to nie dziwi. Fundamentalną rzeczą dla zbiorowego zdrowia – jest jednak wiedza kto tym agentem był, kto donosił, kto skłócał, kto działał na niekorzyść Polonii. Nie ma co liczyć na organizacje polonijne, które by wyłożyły pieniądze i zatrudniły historyka-badacza zajmującego się agenturą. Nie ma co liczyć, gdyż nie podjęły się tego przez 30 lat i nie zrobiły porządku u siebie, łącznie z KPA. A przecież Kongres Polonii Amerykańskiej aż roił się od agentów – nie zapominajmy wszak, że prezes Edward Moskal też był zarejestrowany jako TW Edwos.

Jedynym wyjściem i nadzieją jest mimo wszystko Instytut Pamięci Narodowej. Aż dziwi, że instytucja ta do tej pory nic nie zrobiła w interesującej nas materii. Aż dziw bierze, że nie znalazł się ani jeden historyk, który – znając metodologię i techniki badawcze, przedstawiłby Polonii książkę, może w jednym tomie, może w pięciu czy dziesięciu, takie kompendium wiedzy – kto był tym agentem, kto donosił, jakie były procesy i wydarzenia. I jakie były szkody na przestrzeni lat.

Niech przedstawiciele IPN nie przyjeżdżają do nas z pogadankami, misiem „Wojtkiem”, filmami i odczytami. Niech nie czarują słowami. Niech zrobią raz coś, co ma fundamentalne znaczenie dla Polonii. Niech zrobią coś konkretnego. Coś, co się tej Polonii, za dziesięciolecie walki o wolną Polskę po prostu należy. W imię tysięcy Hallerczyków, w imię Paderewskiego, w imię żołnierzy gen. Andersa, w imię wysiłków niepodległościowych setek tysięcy patriotów, za miliony, a może nawet miliardy wysłanych nad Wisłę dolarów. Musi to zrobić instytucja a nie osoba działająca prywatnie. Musi ciężar odpowiedzialności wziąć na siebie, musi potwierdzić wszystko swym autorytetem. Inaczej, to lipa.

**Bo czy dalej tak będzie, że w polonijnej gazecie w Chicago pisuje sobie człowiek o pseudonimach esbeckich „Ren” i „Dziennikarz”, że program radiowy od 30 lat prowadzi człowiek o pospolitym pseudonimie „Jan Kowalski” (wyjątkowo ohydne donosy w Tarnowie), albo że w innym programie popisy mądrości daje były milicjant, nawet absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie. A wszystkim dookoła robi zdjęcia były ormowiec. No przecież nie wszyscy oni już umarli.**

# Sprint historii 1989

PIOTR GAGLIK



■ Pierwsze słynne tygodnie czerwca 1989 roku wspominam z zażenowaniem. Najpierw wielka mobilizacja „Solidarności” i pierwsza tura wyborów kontraktowych, w której naród postanowił odrzucić komunistów w głosowaniu i zrobił to. Uwierzył w demokrację.

Chwała owego demokratycznego aktu oraz przywiązanie wyborców do wieloletniej tradycji wolności szeroko rozlały się po Europie. W następstwie tej deklasującej komunistów 4 czerwca gremialnej wyborczej postawy sygnatariusze z Magdaleny postanowili z ordynacji wyborczej, którą sami ustalili, zrobić nie laurkę tylko dyktę. I tak 12 czerwca Rada Państwa PRL zmieniła zasady a 18 czerwca odbyła się druga dyktę-tura. Lista krajowa z małymi poprawkami oczywiście przeszła. Ów dyskretny kaganiec na woli narodu nie był uciążliwy, ale fakt, że go założono, pamiętam jako upokorzenie i konsekwentny wpływ Wielkiego Brata.

Niewielu dziś pamięta polityków z owej listy krajowej. Ale warto przy-

pomnieć sobie jej skład, gdzie aż roiło się od eksponentów „dawnego ustroju” i jego służb specjalnych (m.in. Czesław Kiszczak, Stanisław Kania, Mieczysław Rakowski, Stanisław Ciosek, Alfred Miodowicz, Florian Siwicki, Kazimierz Barcikowski). Dopiero lista Macierewicza otworzyła wielu wyborcom oczy. Dodam z ponownym zażenowaniem: dla wielu wyborców na próżno. W czerwcu 1992 roku rząd Jana Olszewskiego obalono, a wspomniani eksponenci bawili się nadal świetnie na salonach politycznych i gospodarczych. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zostali zadekretowani jako demokraci. Nie nadszedł czas nawet elementarnych rozliczeń!

Któż jednak pamięta w owym okresie, gdy przyspieszała historia, o sobo-

cie i niedzieli między pierwszą a drugą turą polskich wyborów. Dnia 16 października 1989 roku na Placu Bohaterów w Budapeszcie odbył się państwowy oficjalny pogrzeb premiera Węgier, Imre Nagya, w 31. rocznicę jego kaźni. Wraz z premierem symbolicznie pożegnano 3 bohaterów Powstania Węgierskiego 1956 roku. Muszę w tym miejscu przytoczyć słowa z własnego artykułu – a ukazały się w polskiej prasie tylko trzy bezpośrednie relacje o tym wydarzeniu. Otóż nadałem tej relacji tytuł: „Nie mogło nas tam zabraknąć”.

Węgrzy poszli dalej niż Polacy. Wyборы parlamentarne na Węgrzech były już w pełni wolne w marcu 1990 roku, gdy my tkwieliśmy w ograniczeniach uzgodnionych w Magdalence. Co prawda ►





Mateusz Morawiecki i Marta Morawiecka trzymają węgierską flagę z czasów Powstania Węgierskiego 1956.

► w listopadzie 1990 roku w sposób nieskrępowany odbył się wybór prezydenta w Polsce, ale między kim: między Lechem Wałęsą a „człowiekiem znikąd” – Stanisławem Tymińskim. Pierwsze polskie wolne wybory parlamentarne miały miejsce dopiero w październiku 1991 roku, czyli najpóźniej z krajów, które dokonały przemian ustrojowych 1989/1990. Najwięcej głosów Polacy oddali wówczas na Unię Demokratyczną (UD) – ugrupowania postsolidarnościowe przestały działać wspólnie. Aż 63 ugrupowania zgłosiły w tych wyborach swoich kandydatów, a w Sejmie zasiadli przedstawiciele 29 komitetów wyborczych, w tym 11 uzyskało tylko 1 mandat.

Wracam na Plac Bohaterów w Budapeszcie w czerwcu 1989 roku. Cóż to za uczucie, gdy do węgierskiego Grobu Nieznanego Żołnierza na tym placu zmierzają z wieńcem kwiatów w polskich barwach narodowych grupa wrocławskich studentów NZS z własnym oraz „Solidarności” i SW transparentem. Gdy spiker ogłasza to zgromadzonym, pozdrawia nas gromkimi oklaskami 250 tys. Węgrów. Byliśmy jedyną zorganizowaną polską grupą na tej uroczystości.

Wówczas, 16 czerwca, opozycja węgierska poszła o krok dalej niż Polacy. Wyraził to publicznie student uro-

dzony po Październiku’56 wobec tysięcy uczestników uroczystości i kilku milionów Węgrów zgromadzonych przed telewizorami. Owe węgierskie postulaty były znamienne, niemal powtórzono młodzieńcze powstańcze postulaty z marca 1848 i te młodzieńcze z października 1956, a wśród nich: wprowadzenie wielopartyjnych demokratycznych wyborów, dbałość o własne wojsko narodowe i wreszcie żądanie bezwarunkowego opuszczenia wojsk obcych z terytorium Węgier.

Pamiętam jak dziś poruszenie zgromadzonych i wiem co czuli wówczas Węgrzy, gdy młody przywódca FIDESZ-u (Związku Młodych Demokratów), 26-letni Viktor Orban, ogłosił wspomniane postulaty i zażądał opuszczenia kraju przez wojska sowieckie. Pod koniec swojego odważnego, radykalnego przemówienia spojrzął na zegarek i powtórzył: już minęło 5 minut – żądam natychmiastowego opuszczenia Węgier przez wojska sowieckie!

Ta chwila zmieniła oblicze Węgier. Urasta do rangi symbolu naszych polsko-węgierskich stosunków, gdy na tym Placu przyszły premier Polski, a wówczas wrocławski student rozpościera powstańczą flagę Węgier, a w tym czasie również student, późniejszy węgier-

ski premier zasiada na trybunie honorowej. Było to swoiste pierwsze spotkanie Wiktora Orbana z Mateuszem Morawieckim.

I drugi symbol, którego miałem zaszczyt być świadkiem. Gdy nasza grupa życzliwie otoczona przez Węgrów zgromadzonych na placu rozpostarła biało-czerwone flagi, podchodzili do nas nie tylko Węgrzy i liczni dziennikarze najważniejszych światowych agencji prasowych, lecz co ważniejsze skupili się wokół naszych transparentów przedstawiciele czeskosłowackiej „Karty 77” i opozycji rumuńskiej „România Liberă”. Byli też Węgrzy siedmiogrodzcy.

**Gdy wracaliśmy autokarem do kraju przez Czechy, jeszcze komunistyczne, podwieźliśmy młodego czeskiego opozycjonistę. Wówczas w nocy z 16 na 17 czerwca 1989 roku życzyłem mu po czesku – „Do widzenia w wolnej Czechosłowacji”. Miesiąc później Czesi i Słowacy w publicznej manifestacji zażądali – „Havel na Hrad”. Dnia 29 grudnia 1989 roku odbyło się zaprzysiężenie Vaclava Havela na Prezydenta Republiki – został pierwszym po 41 latach niekomunistycznym rezydentem praskiego zamku. Cóż, czasem historia przyspiesza!**

# Pierwsza Fatima?



ALEKSANDRA  
POLEWSKA-WIANECKA

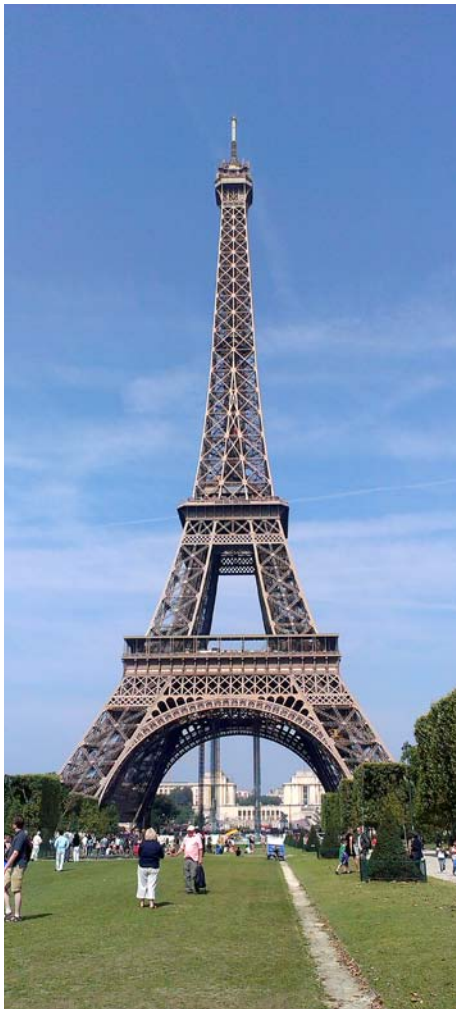
■ W XVII stuleciu św. Małgorzata Maria Alacoque otrzymała od Chrystusa bardzo podobne zadanie, jak to, które w wieku XX Maryja powierzyła dzieciom z Fatimy.

## Sacré-Cœur

Jest grudzień 1870 roku, trwa wojna francusko-pruska, a wojska nieprzyjacielskie otaczają Paryż. Wielu paryżan modli się o ratunek za pośrednictwem św. Genowefy, jednej z czołowych patronek francuskiej stolicy. Stulecia wcześniej modły Genowefy uchroniły Paryż (zwany jeszcze wówczas Lutecją) od rzezi Hunów, więc jej czciciele liczą, że i teraz święta nie zostawi na pastwę Prusaków swego miasta. Gdy imienia św. Genowefy wzywają przerażeni mieszkańcy Paryża, dwóch jego wybitnych przedstawicieli – Alexandre Legentil, przedsiębiorca tekstylny i właściciel domów towarowych oraz Hubert Rohault de Flery, artysta malarz – postanawiają, również szturmując niebo, pójść o kilka kroków dalej. Ślubują Bogu, że jeśli miasto ocaleje wybudują, jako wotum pokutne, kościół poświęcony Sercu Jezusa.

## Serce

Wiosną 1671 roku, do zakonu Sióstr Nawiedzenia w Paray-Le-Monial wstępuje 24-letnia Małgorzata Maria Alacoque. Wkrótce zaczyna doświadczać osobistych spotkań z Jezusem, który przekazuje jej misję niesienia ludziom posłannictwa o Jego Najświętszym Sercu. Od grudnia 1673 roku do czerwca 1675 roku Małgorzata ma kilka widzeń, w których Chrystus mówi jej o Jego nieskończonym miłosierdziu dla ludzi i o potrzebie zwrócenia się wszystkich do Jego Serca poprzez specjalne nabożeństwo, będące dla odprawiających je źródłem wielkich łask. „Moje Boskie Serce płonie tak wielką miłością ku ludziom, że nie może utrzymać dłużej tych gorejących płomieni, zamkniętych w moim łonie – mówi Jezus 27 grudnia 1673 roku. – Ono pragnie je rozlać za Twoim pośrednictwem i pragnie wzbogacić ludzi swoimi skarbami”. Po tych słowach ukazuje zakonnicę swoją otwartą pierś, a w niej Serce palające wielką miłością do ludzi. W symbolicznym geście bierze serce Małgorzaty i wkłada je do swojego, by chwilę potem oddać je jej wypełnione płomieniem mi-



łości zaczerpniętym z Jego Serca. 16 czerwca 1675 roku Chrystus ponownie opowiada Małgorzacie o bezmiarze łask płynących z Jego Serca i o tym, jak boli Go to, że ludzie często dają Mu ze swej strony jedynie wzgardę i zapomnienie. Prosi zakonnicę, aby przynajmniej ona była dla niego zadośćuczynieniem. Mówi też: „Dlatego żądam, żeby pierwszy piątek po Oktawie Bożego Ciała był odtąd poświęcony jako osobne święto na uczczenie mojego Serca. (...) W zamian za to obiecuję, że Serce moje wyleje hojne łaski na tych wszystkich, którzy w ten sposób Sercu Memu oddadzą cześć lub przyczynią się do jej rozszerzenia”.

## Z misją do króla Słońce

17 czerwca 1689 roku Chrystus wysłał Małgorzatę do króla Francji Ludwika XIV ze specjalną wiadomością. Chrystus życzy sobie, by król poświęcił Francję i całą swoją rodzinę Jego Najświętszemu Sercu. Ludwik miał też wznieść świątynię pod wezwaniem Najświętszego Serca, szeregować Jego kult wśród wojska i ozdobić znakiem gorejącego Serca Jezusowego królewskie sztandary. Niestety, władca rządzący najpotężniejszym wówczas krajem w Europie, nie potraktował słów Małgorzaty poważnie. ▶



► Król Słońce pozostawił po sobie wielkie, zmodernizowane państwo o scentralizowanej, absolutystycznej władzy królewskiej, będące wzorem dla wielu innych państw Europy, mimo przejściowego krachu gospodarki i finansów królestwa. Natomiast francuski dwór w Wersalu stał się salonem mody i etykiety. Bardzo rozkwitł także Paryż, osiągając ponad ćwierć miliona mieszkańców i uzyskując nowe eleganckie dzielnice, place, bulwary, mosty, parki oraz liczne obiekty architektoniczne. Odtąd na wiele stuleci stolica Francji stała się równocześnie architektoniczną i kulturalną stolicą całej Europy, zaś język francuski stał się językiem dyplomacji i arystokracji europejskiej. Co ciekawe, Ludwik XIV był najdłużej panującym monarchą na francuskim tronie, bo wliczając lata regencji, panował nad Francją aż 72 lata. Jak widać dostał od Niebios całe mnóstwo czasu, by wypełnić życzenie Chrystusa.

### Dokładnie wiek później

Warto wiedzieć, że już za panowania Króla Słońce, we Francji zaczęły kiełkować – by później ujawnić się z okrutną siłą – antychrześcijańskie prądy intelektualne, które otwarcie sprzeciwiały się Bogu, Kościołowi oraz katolickiemu dziedzictwu swej ojczyzny. Zwróćmy uwagę, że dokładnie 100 lat po tym jak Małgorzata przekazała Ludwikowi słowa Chrystusa dotyczące zawierzenia Francji, wybuchła Wielka Rewolucja Francuska, która utopiła we krwi nie tylko arystokratów i ludzi związanych z władzą, ale zapoczątkowała także bezwzględne prześladowanie duchownych i zakonników. Symbolem tychże prześladowań stało się stłumienie powstania katolików z departamentu Wandei, które zresztą przeszło do historii jako pierwszy akt ludobójstwa.

W powszechnej świadomości rewolucja 1789 roku funkcjonuje jako przewrót hołdujący najpiękniejszym humanistycznym wartościom, jako niezwykły zwrot w historii, który dał ludzkości wolność, równość i braterstwo. Od dawna wiemy już, że owe trzy idee, bezwzględnie gwałcono już w czasie trwania rewolucji francuskiej i, że były one tylko przynętą mającą porwać tłumy. W sierpniu 1792 roku prawnuk Króla Słońce, Ludwik XVI, został zawieszony w swej władzy przez Zgromadzenie Narodowe i osadzony w więzieniu. Jako więzień postanowił nadrobić to, czego nie uczynił jego królewski pradziadek i spełnił życzenie Jezusa dotyczące zawierzenia Francji, jednak wtedy było już za późno.



### 40 lat trudności

Wróćmy do roku 1871. Paryż ocalał. Więc w 1875 roku wmurowano kamień węgielny pod budowę świątyni Najświętszego Serca, a rok później rozpoczęły się prace budowlane. Dla mieszkańców Francji, było oczywiste, że tytuł bazyliki musi wiązać się Najświętszym Sercem Jezusa. W całym kraju ogłoszono zbiórkę na budowę świątyni, zachęcano do wykupienia choć cegiełki, a najhojniejsi darczyńcy byli upamiętniani inicjałami, wrytymi na białych blokach budulca. Katolicy nie zawiedli – wielką sumą 42 milionów franków w całości pokryli koszty budowy. Na miejsce dla świątyni wybrano szczyt Montmartre, czyli Wzgórze Męczenników.

Świątynię wznoszono 40 lat, konsekrowano ją dopiero w 1919 roku. Opóźnienia spowodowane były nie tylko wybuchem i przebiegiem I wojny światowej, ale także wystąpieniami francuskich przeciwników Kościoła. W ciągu jednego pokolenia, licząc od roku 1875, gdy parlament przyjął uchwałę o budowie bazyliki, Francję zalała fala gwałtownej laicyzacji. W 1905 roku radykalno-socjalistyczny rząd jednostronnie

zerwał podpisany ponad 100 lat wcześniej konkordat ze Stolicą Apostolską. Ogłosił rozdział Kościoła od państwa, skonfiskował kościelne budynki, skazał na banicję wspólnoty i zgromadzenia zakonne. Modlące się na Wzgórze Montmartre benedyktynki musiały opuścić swoją siedzibę, a władze Republiki zaczęły snuć projekty, na jaki budynek „użyteczności publicznej” przerebić wznoszoną bazylikę.

### Wieża Eiffla. Konkurentka.

Kiedy jeszcze biała świątynia rosła nad miastem, wiadomo było, iż będzie widoczna z odległości 40 kilometrów i stanowić będzie najwyższy punkt Paryża. Dziś mało znany jest fakt, że idei stworzenia wieży Eiffla, (wzniesionej z okazji wystawy światowej 1889, zorganizowanej w stulecie wybuchu rewolucji francuskiej) towarzyszył także zamysł zrobienia z niej „konkurencji” dla bazyliki. Wieża miała ją bowiem przewyższyć. Władający wówczas Francją masoni i tzw. wojujący ateści, nie wyobrażali sobie, by nad Paryżem górowała, niczym jego ukoronowanie, świątynia symbolizująca miłość Chrystusa.

Jan Szurmiej (27 lipca 1946 – 3 czerwca 2024)

WOJCIECH  
ROHATYN  
POPKIEWICZ



# JANEK

## teatru sceny, życia sceny

■ Lokomotywa ciągnęła za sobą bydłące wagony pełne ludzkich, dramatycznych życiorysów. Z Kołomy, a potem z północnego Kazachstanu, On i Ona teraz po latach, ocierania się o śmierć, wreszcie z nadzieją. U niej nadzieja ta miała już 9 miesięcy i mogła się spełnić w każdym momencie. „Boże. Jeszcze nie teraz...Niech to się stanie już w Polsce...” Tak modliła się Ona. Wymodliła. Pociąg repatriantów przekroczył nową polską granicę. Janek przyszedł na świat.



Fot. Artur Waszkielewicz

Fakt narodzin zarejestrowano w Jaworze pod lipcową datą 1946 roku. Matka Aida i ojciec Szymon. Genetyka miała tu ogromne znaczenie. Jan, dziadek Janka, był Polakiem. Legionistą od Piłsudskiego. Babka Rebeka, Żydówką. Jej ojciec, rabin, wyklął ją po takim mariażu na jakiś czas z domu. Ważniejsze jednak były geny rodziców Janka. Szymon, reżyser, twórca Teatru Żydowskiego. Aida, aktorka i wybitna choreografka. Kim więc mogło być jaworowe dziecko? Tylko artystą i to nie byle jakim.

Był czas, kiedy spotykałem Janka sporadycznie i przypadkiem, gdy pracowałem jako reżyser w Telewizji Polskiej we Wrocławiu. Mieliśmy wspólnych znajomych, kreowaliśmy tych samych aktorów i jak mi się wydawało – mieliśmy podobny system wartości. Jednak

ostatnie kilka lat spotykaliśmy się bardzo często, a w końcu ubiegłego roku nieomal dzień w dzień. Powodem była jego decyzja o reżyserii przedstawienia „CHOPIN 44”, z moim librettem i songami, które pisałem do muzyki Fryderyka Chopina. Obaj mieliśmy świadomość, że ten dramat o Powstaniu Warszawskim ma charakter narodowy. Oto więc kreator musicali żydowskich, takich jak „Skrzypek na dachu”, czy „Sztukmistrz z Lublina”, dotyka materii jakże czulej i jakże polskiej. Nie pierwszy raz zresztą.

Nie kryję, że miałem możliwość współpracy z geniuszem. Obserwowałem go – nieomal podejrzliwie. Musieliśmy wybrać na castingu 25 śpiewających i tańczących aktorów. Przyjechała ich do Teatru Polskiego we Wrocławiu ▶



Fot. Mateusz Jerzmański

► wiu ponad setka. Wydaje mi się, że Janek był w swoim żywiole. Wydobywał bezbłędnie i szybko możliwości młodych artystów. Potem...Nie mam wątpliwości, że był szczęśliwy i oddany całej sprawie na próbach, mimo że jego nastrój zmieniał się od żartu do gniewu. Wydawało mi się, że jest w pełni sił, nieomal młodzieńczy, jak jego wspaniała asystentka Marica Klarman. W antraktach prób Janek był otwarty na dyskusję. Także na temat wartości.

„Słuchaj...czy ten powstańczy ślub przed księdzem, w pobliżu barykady... Czy to jest potrzebne?” Mówiłem mu: Takich powstańczych ślubów było 320! „Niesamowite. To oczywiście musi być.” Inscenizował sceny zbiorowe, tak, iż wydawało się, że to intuicja. Szybko i sprawnie. Tymczasem, teraz wiem to na pewno, było to doświadczenie oko-

ło stu zrealizowanych spektakli. Kamealnych i monumentalnych.

Także osobiste doświadczenie aktorskie od najmłodszych lat, kiedy był tancerzem, mimem, filmowym aktorem. Odkryty przez Andrzeja Wajdę. Obsadzony przez Jerzego Kawalerowicza w „Austrii”. Przez Wojciecha Hasa w „Śmierci komiwojażera”. Mógł cieszyć się popularnością znanego aktora. Jednak chciał tworzyć sam swój świat na wielkich scenach Polski i Europy.

Po nim pozostaną teatry, które stworzył, choćby ROME w Warszawie i CAPITOL we Wrocławiu. My wrocławianie powinniśmy być z niego dumni, śmiało zestawiając jego nazwisko z Grotowskim i Tomaszewskim. Także jego ostatnie lata artystycznego dyrektorowania w Teatrze Polskim to niezwykle spektakle. „Zmierzch świtem”, „Xięgi Schulza”

czy przedostatni „Czas na mnie” według Tadeusza Różewicza. W tym spektaklu odcina symboliczną, krwawą pępowinę od realnego świata. Nie do końca.

Realizuje jeszcze ten ostatni musical narodowy „CHOPIN 44” inspirowany muzyką Fryderyka. W moim libretto dominuje temat Powstania Warszawskiego. Jest też wątek żydowski. W swoim wystąpieniu po premierze Janek mówi: NIE ODRYWAJ CIE SIĘ OD SWOICH KORZENI! Bez wątpienia czułem się Żydem i Polakiem jednocześnie. Był świadom jak tragicznie splątane są losy tych dwóch narodów. Jak wykorzystują to najwięksi mordercy i imperatorzy tego świata.

**Janku! Dziękujemy Ci za niezwykłą mądrość i wrażliwość. Twoje geny pozostają w Twoich dzieciach. A Twoje myśli w naszych myślach.**



Fot. Mateusz Jerzmański



Fot. Mateusz Jerzmański

# ABBA dla onkowlontariatu



Fot. Artur Waszkielewicz

12.06.2024 o godz.18.00 w auli Liceum Ogólnokształcącego nr XVII im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu odbył się Koncert Charytatywny Piosenek ABBA pt. Mamma Mia, którego celem było wspar-

cie Onkowlontariatu Fundacji DOBRZE ŻE JESTEŚ. Przedstawienie realizowały klasy teatralne przy akompaniamencie i aranżacji Krzysztofa Żesławskiego. Młodzi artyści żywiłowo, a czasami

wzruszająco wykonali kilkanaście piosenek zespołu ABBA, który w tym roku obchodził 50. rocznicę swojego powstania.

Na koncert licznie przybyli miłośnicy wiecznie młodych piosenek szwedzkiego zespołu. Aulę zapelnili uczniowie liceum, ich rodzice, nauczyciele, przyjaciele młodych artystów i oczywiście wolontariusze z Fundacji DOBRZE ŻE JESTEŚ. Fundacja ta została powołana, by pomagać osobom chorym onkologicznie i ich rodzinom. To wolontariat w szpitalach. Ponad 250 wolontariuszy w 5 miastach, 12 szpitalach, na 31 oddziałach. We Wrocławiu działa 35 wolontariuszy w dwóch szpitalach: Dolnośląskie Centrum Onkologii, Pulmonologii i Hematologii przy ul. Hirszfelda 12 oraz Klinika Hematologii, Nowotworów krwi i Transplantacji szpiku – Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego im. Jana Mikulicza-Radeckiego przy Wybrzeżu Pasteura 4.

Fundacja pisze o sobie: działamy od 2005 roku. Każdego roku niesiemy pomoc blisko 28 tysiącom pacjentów, spędzając ponad 40 tysięcy godzin w ska-



Fot. Artur Waszkielewicz



► Ii roku przy łóżkach ciężko chorych i umierających. Fundacja DOBRZE ŻE JESTEŚ organizuje wolontariat stały, który nie sprowadza się tylko do pojedynczych akcji, ale zapewnia pomoc i obecność wolontariuszy w szpitalach w systemie ciągłym, dzień w dzień... Jest to wolontariat wysoko wyspecjalizowany, zakrojony na bardzo dużą skalę. Wymaga to stałej rekrutacji, szkoleń, systemu wprowadzania do szpitali, koordynacji i monitorowania dyżurów oraz współpracy ze szpitalami. Organizujemy też tzw. grupy wsparcia dla pacjentów, ich rodzin, również dla wolontariuszy – profesjonalne wsparcie doświadczonych psychologów, psychoonkologów, terapeutów i interwencji kryzysowych (problematyka żałoby i osierocenia).

Po koncercie zebraliśmy 2 960 zł, co przekroczyło nasze najśmielsze oczekiwania, a to oznacza, że koncert był na wysokim poziomie, a młodzież podążała za mistrzem. Hojność uczestników i serca szeroko otwarte na pomaganie drugiemu człowiekowi, w szczególności chorym onkologicznie podopiecznym wolontariuszy Fundacji DOBRZE ŻE JESTEŚ – cieszą. Zgodnie z ustaleniami dochód z koncertu zostanie przeznaczony na: upominki dla kilkuset Pacjentów w 5 miastach, organizację Grup Wsparcia dla pacjentów, ich rodzin i wolontariuszy oraz na koszulki fundacyjne dla 250 wolontariuszy.



Wolontariat, reprezentanci zarządu i rady fundacji



Fot. Artur Waszkielewicz

# Transfery

PIOTR CHEŁSTOWSKI



■ Za czasów mojej młodości, jak była mowa o transferach, to wiadomo było, że chodzi o sport. Skala tego zjawiska była marginalna, prawie niezauważalna, a kaperowania się nie nagłaśniało. Transfery dokonywały głównie kluby wojskowe, najczęściej Legia Warszawa. Polegały one na powoływaniu do wojska wyróżniających się zawodników klubów cywilnych. Oczywiście taki „kaperowany” musiał być w wieku poborowym. W tym czasie sportowcy wszystkich dyscyplin byli amatorami.

Później to amatorstwo zaczęło być fikcją. Wyróżniający się zawodnicy byli zatrudniani na etatach w różnych zakładach, bez obowiązku świadczenia pracy. Jednak propaganda PRL, podobnie jak i innych „demoludów”, skrzętnie to ukrywała. To, że byli amatorami, było taką samą prawdą, jak to, że po wojnie Amerykanie rzucili nam stonkę ziemniaczaną, że u nas była demokracja, a po katastrofie smoleńskiej ziemia została przekopana na głębokość ponad jednego metra. Ale nadal do transferów zawodników z innych klubów dochodziło raczej rzadko.

Jeszcze przed transformacją ustrojową wszystko zaczęło się zmieniać na wzór zachodni. Transfery stawały się normą, dopuszczono nawet możliwość angażowania zawodników klubów zagranicznych, przy czym w drużynie nie mogło występować więcej niż – głowy bym nie dał – trzech obcokrajowców. W każdym razie przestrzegano ograniczeń. Prestiż osiągnięcia wysokiego wyniku sportowego był tak duży, że niektóre kraje uciekały się nawet do przyspieszonego naturalizowania cudzoziemców. Polska nie była tu wyjątkiem. Sukcesy w sporcie miały świadczyć o wyższości systemu socjalistycznego nad kapitalistycznym. Aby je osiągnąć, stosowano różne środki dopingujące. Coś na ten temat mogliby powiedzieć byli „sportowcy” NRD. Za czasów mojej młodości o stosowaniu dopingu nikt nie słyszał. Dziś, jak mówią złośliwi, zawodnicy dzielą się na przyłapanych i tych, u których jeszcze nie wykryto.

Obecnie, oprócz transferów sportowych, mamy również transfery polityczne. W PRL ich nie było, ponieważ przewodnia siła narodu – PZPR, miała swoje zasady i nie kaperowała członków ze swoich przybudówek, tzn. z ZSL i SD.

W III RP transfery polityczne zaczęły być uznawane za rzecz naturalną. Zasadnicza różnica między tymi politycznymi, a sportowymi polega na tym, że za te pierwsze płacą podatnicy. W jaki sposób? Na przykład oferując kaperowanym wysokie stanowiska państwowe lub lukratywne stołki w Spółkach Skar-

bu Państwa. Kompetencje nie są tu najważniejsze. Aby mieć czym płacić premier rządzącej koalicji 13 grudnia rozbudował administrację do monstrualnych rozmiarów. Podobno w czasach PRL było 150 tys. urzędników. Ilu dziś pracuje w administracji państwowej trudno się dowiedzieć. Na pewno ta ilość jest wielokrotnie większa.

Niestety, wykorzystują to ludzie o niskim morale, których bardzo łatwo kupić. Dochodzi do takich sytuacji, zwłaszcza gdy zbliżają się wybory i trzeba szukać listy, na której ma się szansę załapać na tzw. miejsce biorące – wyborca nagle dowiaduje się, że poseł, na którego głosował, zmienił partię i jest w ugrupowaniu, którego wcześniej nigdy by nie popierał. Platforma Obywatelska stała się przyczółkiem dla takich polityków.



Jarosław Kaczyński: „Niektóre moje pomyłki błąją się do tej pory po tabloidach”.



ALE NITRAS MNIE ZASTĄPI

Przechodzenie posłów czy senatorów z partii do partii w czasie trwania kadencji Sejmu jest oszustwem wobec wyborcy. Jeżeli tacy ludzie nie mają na tyle przyzwoitości, żeby zrzec się mandatu, to należałoby wprowadzić prawnie taki obowiązek. W Anglii poseł w Izbie Gmin, który zmienia barwy polityczne, jest zmuszony do zdania mandatu. Niestety, u nas takie praktyki są tolerowane.

W 2022 roku Szymon Hołownia zarejestrował swoją partię „Polska 2050”. W sondażach partia uzyskiwała dobry wynik i dlatego z naborem członków nie miał problemu, zwłaszcza, że na jakości mu nie zależało, a głównie na ilości. Chętnie przechodzili do niego politycy z PO i SLD, którzy czuli, że w swojej partii nie mają większych szans na karierę.

Niekwestionowanym mistrzem kupstwa politycznego, bo tak to należałoby nazwać, jest Donald Tusk. Uczciwie trzeba jednak powiedzieć, że z reguły wywiązywał się z podjętych zob-

wiązań wobec skorumpowanego. W ten sposób dawał sygnał innym: – *Zdradź swoje ugrupowanie, przyjdź do nas, a nagroda cię nie minie.* I niektórzy korzystali z tego zaproszenia. Z reguły ci, co dali się skorumpować, co zdradzili swoje środowisko, później bez żadnych skrępowań je opluwali. To potwierdzałoby tezę Tacyta: – *Właściwe ludzkiej naturze jest nienawidzić tego, kogo się skrzywdziło.*

Przejęcie Zbigniewa Bujaka z Unii Pracy do Unii Wolności skutkowało otrzymaniem posady szefa służb celnych (maj 1999 – grudzień 2000), chociaż ludzi zdolnych i wykształconych, którzy w tej służbie przepracowali lata, nie brakowało.

Dla zwerbowanego Bartosza Arłukowicza Tusk wymyślił specjalny urząd ds. wykluczonych. Piastował go przez siedem miesięcy, aż do wyborów w 2011 roku. Konia z rządem temu, kto wie, czym się ten urząd zajmował i ile to kosztowało podatnika. Bo choć sam Arłukowicz zapewniał, że każdy może przyjść do niego ze swoim problemem, to gdy przyszło co do czego, spotkanie z ministrem ds. wykluczonych okazywało się...

wykluczone. Później ten nieudacznik został ministrem zdrowia, zastępując na tym stanowisku inną nieudacznicę. Jakim był ministrem, każdy widział. Problem dostępności do usług medycznych najlepiej oddają dowcipy, jakie wówczas opowiadano. Dzwoni facet do publicznej przychodni zdrowia:

– Dzień dobry, chciałem się zapisać do okulisty.

– Najbliższy wolny termin 5 lipca za cztery lata.

– Rano czy po południu?

– Panie, czy to teraz ważne? Przecież to za cztery lata.

– Ważne, bo rano mam mieć wizytę u ortopedy.

A dlaczego tak długo trzeba było czekać na wizytę u lekarza? Bo czas najlepiej leczy rany. Mówiło się, że Arłukowicz miał tylko jeden pomysł na skrócenie kolejek: pacjenci powinni stać bliżej siebie.

A Joanna Kluzik-Rostkowska dlaczego otrzymała tekę ministra edukacji narodowej? A Bogdan Borusewicz ▶





► dlaczego został marszałkiem Senatu? A Radosław Sikorski ministrem Spraw Zagranicznych? Przykłady można by mnożyć. Płaci się również, jak wspominałem, miejscem na listach wyborczych. Tu najlepszym przykładem może być *casus* Michała Kamińskiego, który w wyborach do PE dostał „jedynekę” na liście PO w Lubelskiem. Było tajemnicą poliszynela za co dostał. Mówiło się, że gdyby wyborcy nie docenili talentów „Misia” i go nie wybrali, to jakąś placówkę dyplomatyczną ówczesny premier Donald Tusk mu znajdzie. Nie dostał się, bo to zależało od wyborców. Został wicemarszałkiem Senatu, a na to wyborcy już nie mieli wpływu.

O pechu może mówić Kazimierz Ujazdowski. Zdradził PiS i przeszedł do PO, opluwał PiS jak trzeba, a z profitami z tego tytułu jakoś nie wyszło, choć za transfer miał je obiecane (mówiło się, że stołek prezydenta Wrocławia). Być może to było powodem kolejnej zmiany barw klubowych i przejścia do Koalicji Polskiej. Mój znajomy twierdzi, że jak zna pana Kazimierza, to za pewne nie będzie to jego ostatni klub.

Takich skorumpowanych polityków lubią zapraszać do siebie mainstreamowe media, pozwalając im na nieskrępowane wypowiedzi. Oni chętnie zaproszenia przyjmują i starają się nie zawieść zapraszających. Na przykład częstym gościem tych mediów był kiedyś pewien premier (2005–2006), też Kazimierz, którego później zastąpił prezes partii, ten sam, który go na to stanowisko namaścił. Występował oczywiście w charakterze wybitnego eksperta od polityki i gospodarki. Mnie przypominał on pewnego jakaś, który użalała się, że nie chciano go zatrudnić w radiu na stanowisku sprawozdawcy sportowego. Od czasu, gdy Izabel puściła go z torbami, przestał być zapraszany.

Wynagradza się również za zaangażowanie, niekoniecznie dla dobra kraju, przede wszystkim na rzecz swojej partii. To tłumaczy, dlaczego profesor specjalista od muchówek

został wicemarszałkiem Sejmu, a później szefem Sejmowej Komisji Obrony Narodowej (jak mówili złośliwi – Komisji Obrony przed opozycją). A przewodniczący Komisji Sejmowej ds. afery hazardowej, Mirosław Sekuła (ten, co to gadał do pustych krzesel), za co dostał stołek marszałka województwa śląskiego?

A propos profesora od muchówek. Znajomy nie podzielał zdania tych, co go tak ostro krytykowali. Uważał, że jemu przydałby się dobry lekarz. Już nie pamiętam, jakiej miał być specjalności, ale na pewno nie był to internista. Może gastrolog, bo gdy profesor wpadał

w szal, mówiono, że musiał przedawkować szczaw. Ja też czasami stawiałem w obronie profesora. Kiedyś nawet, po jakiejś jego kolejnej emocjonalnej wypowiedzi, wrzuciłem do sieci, co mi się rzadko zdarza, taki komentarz: – *Wielu ludzi potępia w czambuł Stefana N. za bulwersujące wypowiedzi. Ja, pewnie niejednemu się narażę, jestem bardziej wyrozumiały. Nie żebym pochwalał, ale większych pretensji nie mam. Kiedyś, było to w latach siedemdziesiątych, często odwiedzałem znajomych mieszkających w jednej z willowych dzielnic Wrocławia. Jak dochodziłem do znajomych, dwa domy wcześniej, zawsze przechodnia atakował potężny wilczur. Przechodzień był bezpieczny, ponieważ płót był wysoki, ale kto przechodził tamtędy pierwszy raz, mógł dostać zawału. Wilczur wyskakiwał nagle zza krzaków i z pianą na pysku biegał wzdłuż płotu, wściekle ujadając. Mnie, mimo że o tym wiedziałem, ciśnienie zawsze rosło, już jak się zbliżałem do tej posesji i utrzymywało się jeszcze jakiś czas podczas pobytu u znajomych. Ciekawostka jest taka, że nigdy od tego psa nie miałem pretensji. Miałem za to ogromne do jego właściciela o to, że pozwalał mu tak na ludzi ujadać. Być może nawet go szczuła.*

Gdy w końcu 2011 roku premier Tusk zaprosił do swego gabinetu Joannę Muchę (dziś wiceszefowa Ministerstwa Edukacji i Nauki) na rozmowę, to wiedziała, że wyjdzie z niego jako ministra. Nie wiedziała tylko, jakiego resortu. Każdy jej pasował, na każdym się znała, każdy brała w ciemno. Otrzymała tekę ministra sportu. Dziwił tylko mogło, że nie zaproponowano jej resortu zdrowia, którego znajomością się szczególnie wyróżniała (*starsi ludzie to kłopot, bo chodzą do lekarza co dwa tygodnie dla rozrywki*). Na początku urzędowania zatrudniła u siebie swego fryzjera, a dla ocieplenia wizerunku wydała duże pieniądze, oczywiście nie swoje, na obsługę fotograficzną swoich wizyt w terenie, czyli na tzw. ustawki. Podatnicy byli też zachwyceni zafundowaniem im za 6 mln zł pierwszej niesportowej imprezy na Stadionie Narodowym – koncertu Madonny, który się odbył 1 sierpnia 2012 roku, w 68. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego,

Za rządów Tuska, podobnie jak za komuny, obowiązywała i nadal obowiązuje, zasada „mierny, bierny, ale wierny”. Minister kolekcjoner zegarków, jest tego najlepszym przykładem. Z kolei syn Władysława Bartoszewskiego (dziś wiceszef Ministerstwa Spraw Zagranicznych), z wykształcenia historyk, został wiceprezesem firmy informatycznej z wysoką pensją. Dlaczego? Czy w kraju brakowało wykształconych zdolnych

informatyków? Mój znajomy twierdził, że przysłużył mu się jego ojciec, który w 2007 roku na konwencji PO w Krakowie, po przejściu władzy przez PiS, zaapelował: – Nie wierzcie frustratom i dewiantom politycznym! – nazywając członków rządu niekompetentnymi dyplomatami.

Przed wyborami październikowymi w 2024 ilość transferów (czyt. korupcji) była na niespotykaną skalę. Skutki tych transferów już są widoczne (upadają firmy, uciekają zagranicą inwestorzy, rośnie bezrobocie, drożyzna, ograniczanie świadczeń socjalnych). Mówi się, że teraz, po wyborach do Parlamentu Europejskiego, to dopiero zaczniemy je odczuwać. I trudno się dziwić skoro dla rządu 13 grudnia najważniejsza jest zemsta na Zjednoczonej Prawicy za przegrane wybory w 2015 i 2019 roku, walka z Prezydentem, Trybunałem Konstytucyjnym i Prezesem Narodowego Banku Polskiego, zalegalizowanie aborcji oraz związków partnerskich, uznanie języka śląskiego, zielony ład, niszczenie niezależnych mediów, przywrócenie esbekom wysokich emerytur (na konta ok. 1800 esbeków już wpłynęło 278 tysięcy złotych, a to podobno na początek), walka z krzyżem i wprowadzanie prawa, jak oni je rozumieją.

**A co z obiecaną przez Tuska setką konkretów? Według Jacka Żakowskiego, dyżurnego propagandzisty PO, nie mają one większego znaczenia, bo najważniejsze, że przywrócił demokrację. Jak ta demokracja, przywrócona przy pomocy silnych ludzi, wygląda wszyscy widzimy. No comment.**



# TŁUSTE KOTY

## czyli PARLAMENT ZWIERZĄT

STANISŁAW  
SROKOWSKI



Od redakcji: To fragment nowej powieści, którą autor prezentuje w mediach społecznościowych. Wcześniej jego bohaterowie, zwierzęta, zebrali się na wielkiej polanie lasu, by radzić, jak się mają bronić przed zagładą. I postanowiły powołać swoje partie polityczne, które utworzą parlament. Zdarza się jednak czasem, że zwierzęta odbywają prywatne rozmowy. Tutaj właśnie mamy taką rozmowę. Prowadzi ją lisica ze swoim mężem, szefem partii lisów. To jeden z rozdziałów powieści, który u nas publikujemy, zanim zostanie on pokazany w mediach społecznościowych.

## PIĘKNA LISICA

Zobaczymy, co się dzieje, kiedy przywódca lisów spotyka się ze swoją Piękną Lisicą.

Tajna rozmowa, jaka się odbyła między Przebiegłym Szczujem, zwanym także Załganym Gniotem, a jego wybranką, miała miejsce w ich prywatnej norze wtedy, kiedy Przebiegły Szczuj tracił panowanie nad własną partią, a jej szeregi poczęły gwałtownie topnieć. I nie był w stanie przywrócić jej pierwotnej wielkości, tracąc władzę na rzecz partii jeży i Zimnego Smoka.

I to wtedy Piękna Lisica oznajmiła, że albo się weźmie w garść, albo go będzie zdradzać z godniejszymi od niego lisami.

A jak to nie pomoże, odejdzie od niego i nigdy już nie spojrzy w jego stronę.

– To co mam robić? – spytał roztrzęsiony.

– Nie mazgaj się! – krzyknęła. – Tylko się nie mazgaj!

– Ale co mi radzisz? – zaczął błagać. – Już nie będę cię zaniebrywał. Już zaspokoję wszystkie twoje potrzeby, a nawet kaprysy, tylko nie odchodź, bo ja bez ciebie sobie nie poradzę.

– Przestań beczeć! – objechała go. – Wiem, że jesteś fajtapa i gnuśniejesz bez władzy. Musisz odzyskać tron! – kategorycznie oznajmiła.

– Znaczący, stanowisko premiera?! – poprawił.

– Jakiego premiera?! – wytrzeszczyła oczy. – Masz być Królem! Co ja mówię – poprawiła się. – Masz być Carem!

– Ja? – wystękał.

– Tak, ty, błźnie!

– Ale jak? U nas demokracja – skulił się.

– Jaka tam demokracja?! – rzuciła kpiąco.

– Lud rządzi – seplenil swoim zwyczajem.

– Jak lud!? – warknęła. – Żyjesz złudzeniami. Powtarzasz brednie, które ci propagandza narzuciła? Ale gdyby nawet lud rządził, to co?

– Właśnie, to co? – co raz bardziej się kurczył.

– To masz ten lud wziąć za pysk.

– Za pysk?! – wywalił gały.

– Tak, za pysk! – uderzyła łapą o kamień.

– Ale jak? – wystękał.

– Jak? Ty pytasz jak? Ty, który jeszcze nie tak dawno waliłeś po łbie każdego, kto ci się sprzeciwiał. Nie udawaj świętoszka?! Znam cię, jak własną kieszeń, jak powiadają ludzie. Jak chcesz, to przeciwnika potrafisz utopić w tyżce wody.

– Ale? – łypał na nią oczami.

– Co ale!? – uniosła do góry łapę, aż cofnął się.

– Ale sytuacja się zmieniła. Nie rządę sam, mam koalicjantów.

– To koalicjantów weź za mordę! – twardo orzekła. – Jak chcesz uzyskać prawdziwą władzę! A chcesz, prawda? – wbiła w niego ostre spojrzenie.

– No... ja... tego... – jękał się.

– Nie jękać się błźnie, tylko zabieraj się do roboty.

– Co masz na myśli? – błgalnie spojrzał na nią.

– Najpierw zapanuj nad sobą, nad swoją głupią twarzą, nad twoim skrzeczącym głosem, nad swoim tępym uśmiechem. Zrób coś z tym wszystkim! – kategorycznie zażądała.

– I myślisz... – nagle urwał, nie bardzo wiedząc, o co zapytać.

– Co tu myśleć?! – warknęła. – Carem masz być!

– Ja? – wybałuszył gały.

– Ile razy mam ci to powtarzać. A zaczynaj od uśmiechu.

– Od uśmiechu? Jak mam to rozumieć?

– Normalnie. Naucz się uśmiechać, bo twój uśmiech, to nieszczęście dla naszego kraju, katastrofa. Jakaś sztuczna, oślizgła, fałszywa narośl na pysku. Jak się teraz uśmiechasz, to jakbyś jaszczurkę zjadł. Masz skrzywioną mordę. Pokiereszowane zmarszczki. Zamiast uśmiechu, wylazi z ciebie jakiś potwór. A ty masz poprzez uśmiech zdobywać sympatię. Przez uśmiech masz zjednywać sobie przyjaciół, sprzymierzeńców, a nawet wrogów. Masz lud zdobywać, by zostać Carem.

– Przez uśmiech? – upewnił się.

– Tak, przez uśmiech. Tylko przez uśmiech! – rzuciła twardo. – Przez uśmiech, jełopie! Rozumiesz?

– Nie bardzo... – wymruczał.

– To jak zdobędziesz władzę, jak się uśmiechać nie potrafisz?!

Stulił uszy i czekał, jakby mu ktoś mowę odebrał.

– I po drugie, zrób coś z tym swoim skrzeczącym głosem.

– Ale co?

– Pójdź na jakiś kurs, bo ja wiem, na konsultacje, porady, szkolenia ...

– Ale do kogo?

– Nawet do diabła! – tupnęła nogą. Kłamiwy Gniot chwycił się łapą za pysk, nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

I od tej pory widziano go nad pobliskim stawem, jak się sobie w lustrze wody przyglądał i stroił miny, ucząc się godnego władcy uśmiechu.

Czego tam nie było?! Szczerzenie zębów, marszczenie nosa, czoła, wkładanie do pyska łap, a w końcu czyszczenia wapnem zębów, by białaty. Nie brakowało także scen, kiedy Kłamiwy Gniot podglądał inne zwierzęta, sprawdzając jak się uśmiechają, a nie raz biorąc lekcje u wiewiórek, które szczyty się wytwornym i eleganckim uśmiechem. I kiedy mu się po kilku tygo- ▶





► dniach zdawało, że już opanował i naprawił swój sztuczny uśmiech i na poranne powitanie Piękną Lisicę promiennie się do niej uśmiechnął, zaniepokojona spytała, czy bolą go zęby.

Był zrujnowany.

Nie wiedział do kogo pójść po radę.

Tak bardzo był przejęty własnym uśmiechem, że już się uśmiechał do drzew, do ptaków, do kamieni, do chmur i słońca, aż poszła przez las pogłoska, że Kłamiwy Gniot zwariował, bo uśmiecha się nawet do kałuży wody, do błota, do liści, a nawet do jeży, jak wiadomo, przedstawicielei wrogiej partii.

Nie był to dobry sygnał.

Doszły te smutne informacje do Piękną Lisicę, która oznajmiła mu, że skoro sobie nie radzi, powinien przerwać naukę uśmiechu i zająć się poprawianiem głosu.

– Naprawdę nie widać zmian w uśmiechu? – pytał strwożony, Piękna Lisica odpowiadała, że i owszem, widać, tylko, że te zmiany nie czynią go atrakcyjniejszym.

Zabolała go ta uwaga, zacisnął zęby, lecz nie odgryzł się jak za dawnych czasów, kiedy oboje byli jeszcze młodzi i panowała nad lisicą. Teraz to ona nad nim panowała i nim dyrygowała.

– Zajmij się głosem – oznajmiła. – A później powrócisz do uśmiechu.

Kłamiwy Gniot posłusznie zajął się teraz kształceniem swojego nie tylko skrzekliwego, ale i piskliwego, czasami dla odmiany i rechotliwego głosu. A Piękna Lisica powtarzała mu.

– Jak będziesz się pięknie uśmiechał, zjednasz sobie lud. A jak będziesz jeszcze do tego mówił wyraźnym, męskim głosem, to zyskasz uznanie i szacunek u arystokracji rodowej. Najgodniejsze lisy i lisice będą ci sprzyjać. I jak zawsze, kończyła swoje rady:

– Masz być Carem!

A on kulił się i całował jej łapki.

Aż pewnego dnia Piękna Lisica uznała, że uśmiech wprawdzie wciąż wydaje się sztuczny i oślizgły, ale już bez wcześniejszej wręcz wymalowanej obłudy i oszustwa, więc na dobrą sprawę, może się publicznie uśmiechać.

Dostrzegła też poprawę w dykcji, szczególnie po eksperymencie z kamyczkami, które wkładał do pyska, by mieć płynną i gładką wymowę.

A wkładał te kamyczki, bo jego służby medyczne dowiedziały się z podsłuchów, że w rodzaju ludzkim taka metoda od lat daje niezłe rezultaty.

I rzeczywiście, po kilku tygodniach ćwiczeń, Kłamiwy Gniot już tak nie skrzeczał jak żaba w trakcie wiosennych godów.

Wtedy piękna lisica uznała, że może przystąpić do parlamentarnych negocjacji, zapewniając sobie stanowisko wład-

cy i Cara, jak głosiła, poklepując go łapą po głowie i przypominając, iż uśmiechem ma regulować nastroje podczas koalicyjnej rady, a głosem zapewniać sobie prestiż i powagę.

– Ale mam trudną sytuację – skarżył się.

Lecz Piękna Lisica nie chciała tego słuchać. Od razu zareagowała.

– Kogo się boisz? – zaatakowała. – Zimnego Smoka? – kpiąco na niego spojrziała.

– No, tego... wydaje mi się... – znowu zaczął stękać.

– I ty chcesz rządzić?! – naskoczyła na niego. – Z takim skamleniem?! Co się z tobą się dzieje? – waliła w niego kategorycznym głosem jak maczugą. – Nie potrafisz ryknąć?!

– Ja? Przecież...

– Co przecież? Że nie jesteś lwem, ani żubrem?!

– No, właśnie – stękał niepewnie. – Nie jestem...

– To bądź! – zgrzytnęła zębami. – Bądź lwem, żubrem, tygrysem, wilkiem, słońciem, ptakiem i gadem zarazem. – Bądź! Bo inaczej...

– Nie, błagam – jęczał. – Tylko nie to...

– To kogo się boisz? Tego podstarzałego, niedołęznego jeża?! Zimnego Smoka?

– No, wiesz, on jeszcze ... tego...

– Co jeszcze? Co tego, baranie!?! Toż nie widzisz, że to już charczący pryk! Starcze pojękiwanie! Ostatni śpiew! Już ledwie językiem w pysku obraca. I krzywi mordę. Tego się boisz?

– Ma jeszcze kolce – wystękał.

– Jakie kolce?! Jakie kolce, tchórze?! Toż to ruina, zgliszczka...

– Nie, nie – bronił się. – Potrafi jeszcze dopiec, ma za sobą miliony. I jęzor ostry...

– Jakie miliony? I jaki jęzor? Toż nie widzisz jak się kurczą jego szeregi, jak zdradzają go jego własni dragoni? Nie widzisz tego? A jak już dojdiesz do władzy, to złamiesz mu kark. A jak złamiesz mu kark, to załamię się także ta cała jego formacja... I jeże się skryją pod ziemią...

– Ale jęzor to on... Kpi sobie ze mnie...

– Dość! – zawyła. – Nie mogę tego słuchać! Boisz się starego pryka, któremu zęby już wypadają? I to jego ostatnie podrygi. A ty się jakichś kpin jego boisz? Ty, stary lis?

– Myślisz...

– Żadne myślisz! – przerwała. – Masz go załatwić raz na zawsze. Jak trzeba, wal maczugą, jak nie pomaga, wal chytrością, podstępem, fałszem, fortelem, przewrotnością. W zdobywaniu władzy wszystkie metody są dobre. Przecież wiesz, jak. Masz to w sobie. To nie no-

wość dla ciebie. Już niejednego załatwiłeś. I jego także wykończysz na amen!

– Nie mam za bardzo na kim się oprzeć – jęczał.

– Jak to nie masz? Przecież kilkanaście partyjek cię poparto. Dziki, kuropatwy, węże, szczury... – wyliczała.

– Ale...

– Znowu to ale?! Już mnie mdli od tego twojego ale. Nie ma żadnego ale!

– To na kim mam się oprzeć?

– Na kim?

– Właśnie, na kim? Jak to zlepek sam nie wiem czego. Z różnych lasów, wysp, gajów, pustyń, wodopojów...

– Na sobie się oprzyj. Tylko na sobie. Bo to ty jesteś siłą. Ty jesteś gwarantem, nadzieją, przyszłością i wiarą! Ty jeden! Nikogo ci nie trzeba. A do koryta to i tak będą gonić za tobą jak do wodopoju. I łapki ci będą lizać. Bo każdy zechce umoczyć swój ryjek w korycie. Przecież wiesz, co to za hołota! I jak to działa. Taka hołota gotowa wszystko zrobić, byleby rządzić – odsapnęła i dokończyła.

– Nie przejmuj się nimi. Jak okażesz się silny, będą cię całować po nogach. Bo taka to menażeria.

**Autor zaprasza naszych czytelników do śledzenia losów zwierząt w powieści TŁUSTE KOTY, czyli PARLAMENT ZWIERZĄT. Wystarczy w wyszukiwarce wpisać tytuł dzieła „Tłuste koty, czyli parlament zwierząt” i podać nazwisko autora. Link do pierwszego rozdziału: <https://www.youtube.com/watch?v=RWjucoK-bCw>**



ADAM MAKSYMOWICZ



# Europejski kryzys pierwiastków ziem rzadkich

■ Od lat Komisja Europejska podejmuje intensywne starania dywersyfikacji swoich dostaw pierwiastków ziem rzadkich (REE). Na pierwszym miejscu stawia poszukiwania, eksploatację i ich przetwarzanie na własnym terytorium. Równolegle zabezpiecza się umowami na dostawy z zaprzyjaźnionych krajów, do których zalicza się przede wszystkim Australię. Jednocześnie pracuje nad wszelkimi udogodnieniami prawnymi dla ich wydobycia.

Tych aktów, decyzji, programów i wszelkich innych dokumentów nie brakuje. Wydaje się nawet, że odpowiadają one za inflacyjne zainteresowanie się tym tematem. Bo co można dodać do analiz najwyższych władz UE, które nieustannie głoszą o podejmowanych działaniach w tej dziedzinie. Sukcesy medialne i polityczne są ewidentne. Przy bliższym przyjrzeniu się, rzecz zaczyna przypominać słynne opowiadanie Hansa Christiana Andersena „Nowe szaty króla”. Docenić tu trzeba profesjonalizm urzędników tej instytucji, którzy naśladowując swoich poprzedników, są również zręczni, przekonywujący i nieustający w przypisanej im roli.

## Siedem lat temu

Pierwsze próby uniezależnienia się UE od blisko 100% importu pierwiastków ziem rzadkich z Chin, KE podjęła jeszcze 2017 roku. Sformułowano plan zrównoważonej eksploatacji złóż rud metali ziem rzadkich w Europie. Jego efektem było opracowanie projektu EURARE, który miał stworzyć podstawy dla rozwoju europejskiego przemysłu pierwiastków ziem rzadkich. Twierdzono, że utworzenie łańcucha wartości REE w Europie zapewni nieprzerwane dostawy surowców i produktów REE kluczowych dla sektorów gospodarki UE (w tym motoryzacyjnej, elektronicznej, maszynowej i chemicznej) w sposób zrównoważony, ekonomicznie opłacalny i przyjazny dla środowiska. Rozpoczęto energiczną jego realizację skupiając się na zasobach w Europie, demonstracyjnych technologiach pozyskiwania i uzyskania krytycznej skali kadry naukowej mającej wdrażać ten program. To wszystko było logicznie uzasadnione, trafnie sformu-

łowane, tak że efekt winien być gwarantowany.

## Coś poszło nie tak

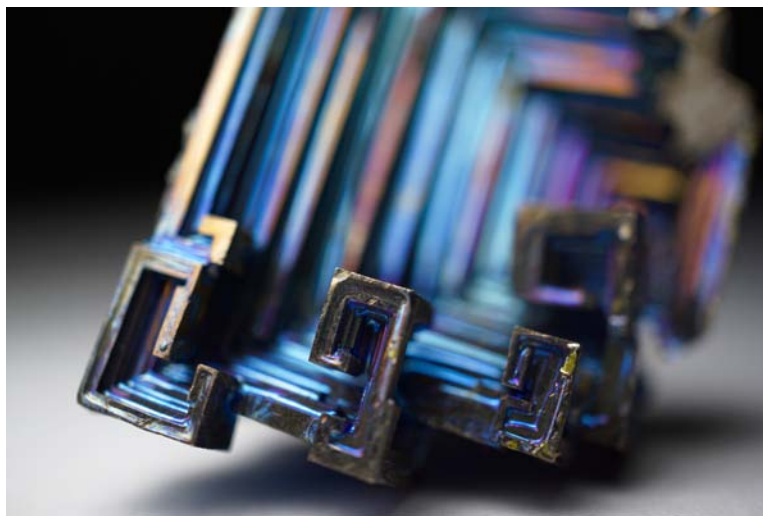
Zaczynając od końca, nadal nie ma kadry naukowej zdolnej w skali przemysłowej podołać temu wyzwaniu w UE. Jednym z powodów jest brak zainteresowania młodzieży tematem nauk ścisłych, geologicznych i górniczych. Jest to wyraźnie widoczne w naukach matematyczno-fizycznych, w których utrzy-

które studiują coraz mniej liczni pasjonaci. Tendencje te dokumentuje portal statysta publikując finansowo-górnictwo zaangażowanie poszczególnych krajów na świecie. Na 20 państw ujętych w tej statystyce najwyższe miejsce z państw UE zajmuje Finlandia na 15. pozycji, a po niej Polska na 19. miejscu. To dwie górnicze potęgi UE, które odpowiednio mają 6 – i 10-krotnie mniejsze dochody od znajdującego się na trzecim miejscu USA i kolejnej Rosji, a nawet Chile. To nie są statystyki zachęcające do wyboru pracy w przemyśle surowcowym UE.

## Chińska dominacja

Europejskie informacje o chińskiej dominacji w produkcji pierwiastków ziem rzadkich doprowadzono do stereotypu wyrażanego w procentach opanowania rynku. Ponieważ procent ten utrzymuje się od lat, to wydaje się, że Chiny zatrzymały się na tym poziomie. Procentowo tak, ale liczbowo – nie. Bo osiem lat temu wypowiedziana Chinom wojna handlowa przyczyniła się do wzmożenia

wydobycia i pozyskiwania tychże pierwiastków na całym świecie. Tu wystarczy porównać produkcję USA w 2016, która wynosiła 15 tys. ton REE, z rokiem 2020 – 18 tys. ton, czyli wzrost 20%. Natomiast w Chinach wynosiła ona odpowiednio 120 tys. ton (2016) i 240 tys. ton (2020) – wzrost o 100%, to procentowo pięciokrotnie więcej niż w USA. W ten sposób rywalizacja w produkcji REE bardziej służy Chinom aniżeli tym, którzy się tego podjęli. Przypomnieć trzeba, że od ok. 1965 roku obecną pozycję Chin zajmowały Stany Zjednoczone, które aktywniej włączyły się w produkcję metali ziem rzadkich wraz z podjęciem przygotowań do wysłania pierwszego ▶





► człowieka na Księżyc (20.07.1969). Przez najbliższe 20 lat wydobywały one blisko 50% światowej produkcji.

### Kadrowy paradoks

Polega on na tym, że najlepsze uniwersytety kształtujące kadry dla przemysłu pierwiastków ziem rzadkich znajdują się w USA. Jednak młodzież amerykańska nastawiona jest na nauki prawnicze i odnawialne źródła energii, a już najmniej na wszelkie studia surowcowe. Natomiast Chińczycy interesują się wszystkim równocześnie, dlatego studia nad pozyskiwaniem metali ziem rzadkich na amerykańskich uniwersytetach oni przede

wszystkim obiegają. Nie dzieje się to za darmo, bo wysokie opłaty z tego tytułu są finansową podstawą utrzymania tychże uczelni. Po powrocie do Chin absolwenci zasilają swój przemysł gwarantując mu utrzymanie pierwszej pozycji na świecie. Jakby tego było mało, to amerykańskich najzdolniejszych studentów Chiny zatrudniają u siebie, płacąc im znacznie wyższe wynagrodzenia, aniżeli by uzyskali oni w przemyśle w USA.

### Europejska konkluzja

Fakty są wyraziste, specjalnie nie nagłaśniane jednak odnotowywane, głoszą, że im UE podejmuje większe działania

dla uniezależnienia się od chińskiego importu metali ziem rzadkich, tym import ten staje się coraz większy. Informuje o tym australijski portal Mining Magazine twierdząc, że w 2022 roku import REE krajów UE z Chin wzrósł o kolejne 9%. Wniosek australijskiego medium w tej sprawie jest taki, że graniczy z niemożliwością, aby UE lub Stany Zjednoczone mogły kiedykolwiek odzyskać od Chin dominującą pozycję w wydobywaniu, przetwarzaniu i pozyskiwaniu produktów pierwiastków ziem rzadkich – chyba że USA i kraje UE zaczną pod tym względem naśladować Chiny, co jest niezwykle trudne i kosztowne, ale wydaje się konieczne.

# Prawda w świecie cyfrowym



■ Prawda jest fundamentem naszej rozumnej egzystencji także w cyfrowym świecie. Niestety razem z nią istnieje fałsz i dezinformacja.

PROF. JERZY SURMA

Jak sobie radzić, kiedy jesteśmy zalani potokiem dezinformacji, intencjonalnej manipulacji przekazem informacyjnym, kłamstwami, a czasem zwykłą ludzką głupotą? Czy szukając prawdy przegrywamy, bo buszujemy w stogu siana szukając igły?

Warto zdefiniować ten świat, o którym myślę. Mamy świat rzeczywisty, który realnie istnieje. Tu stoimy twardo na ziemi, korzystając z klasycznej definicji prawdy, czyli zgodności treści sądu z rzeczywistym stanem rzeczy, którego ten sąd dotyczy. Oprócz świata rzeczywistego istnieje też świat wymyślony, fikcyjny, stworzony przez człowieka. Do niedawna była głównie fikcja znana z literatury pięknej. Obecnie najczęściej dotyka nas fikcja w formie świadomej dezinformacji. Fakty ze świata rzeczywistego i fikcja, ze świata wymyślonego – odczytana jako informacja – powinny być analizowane w ramach czterech perspektyw.

### Informacja z Infosfery

Korzystajmy ze źródła informacji, jakim są eksperci. Zakładamy wtedy, że stąd płynie w miarę prawdziwy przekaz informacyjny. Inaczej informują reklamodawcy. Tworzą przekaz reklamowy, który w sposób intencjonalny nami manipuluje, oddziałuje na emocje. Mamy też pseudoekspertów, czyli osoby, które kreują się na ekspertów, natomiast faktycznie nimi nie są. To może być prawnik, który mówi o zdrowiu, o tym jak zdrowo żyć i odwrotnie

może to być lekarz, który udziela porad prawnych. To mogą być też różnego rodzaju influencerzy, którzy w tle przemycają lokowanie produktów, czy też dziennikarze, którzy są rozliczani od tak zwanych klików. Im zależy, żebyśmy przeczytali jakąś treść, dlatego nadają jej sensacyjny wątek. Tak samo robią pożyteczni idioci, którzy przekazują bezrefleksyjnie informacje, memy, itp. Mamy też naszych znajomych, którzy w sposób zupełnie nieintencjonalny, z dobrej woli przekazują informację do nas poprzez „Share” czy „Like”. Na końcu najcięższy kaliber – świadoma, systemowa dezinformacja, realizowana najczęściej przez służby specjalne.

Tak więc informacja ze świata rzeczywistego i świata fikcyjnego dociera do nas poprzez cztery kanały: eksperci, reklamodawcy, pseudoeksperti i intencjonalna dezinformacja. Widać to na platformach mediów społecznościowych. To może być Twitter (dzisiaj X), Facebook, Instagram, YouTube, wymieniam te najpopularniejsze w naszej części świata. Mamy bardzo złożone zagadnienie, te gigabajty informacji, wymieszanie świata rzeczywistego i wymyślonego. W krótkim czasie dociera to do nas poprzez platformy, a platformy mediów społecznościowych w sposób szczególnie filtrują te informacje.

Zakładając, że każdy z tych kanałów jest równoprawny, to każda z platform ma swój regulamin, swoją politykę, gdzie pewne treści z definicji nie będą nigdy do nas dopuszczone, bo łamią regulamin. Natomiast może być

też pewne wsparcie treści, które wynikają z światopoglądu, czy też rozumienia świata przez twórców tej platformy. To jest bardzo ważny element, bo te regulaminy jakby na wejściu obcinają nam i zakłócają poprawne widzenie rzeczywistości. Pewne treści będą przepuszczane przez platformę mediów społecznościowych, inne treści będą blokowane.

### Walka o nasz wolny czas

Drugi fundamentalny element to algorytm rekomendacyjny, dobierający treści, które będą do nas docierały. Obowiązuje generalnie zasada, że w większości wypadków te algorytmy rekomendacyjne mają maksymalizować nasz czas pobytu na platformie. To generalnie tak to funkcjonuje. Dobierane są treści, które będą zwiększały nasze zainteresowanie, nasze bycie na platformie. Dlaczego? Bo dzięki temu pojawi się większa szansa dotarcia do nas z przekazem marketingowym, czyli z reklamami.

Dlatego powinniśmy korzystać z wiarygodnych źródeł informacji. Rzecz absolutnie oczywista. Ilość ekspertów, pseudoekspertów, którzy gdzieś tam w tle w mediach społecznościowych nam się objawiają. Obrazek wskazuje na kanał ekspercki, gdzie trwa przekaz informacyjny, ale idzie kompletnie nie wiadomo od kogo. Jest jakiś głos w tle. W ogóle nie wiadomo, co to jest

Ciąg dalszy na str. 30 ►

► za osoba, z jakich źródeł informacji czerpie. Ona przygotowuje jakiś materiał i pojawia się z jakimś przekazem. Multum jest takich kanałów. Dla mnie to jest w ogóle zadziwiające, jak czegoś takiego można słuchać, kiedy kompletnie nie wiemy, kto ten przekaz przygotowuje.

Dobór eksperta jako wiarygodnego źródła informacji. Po pierwsze: odpowiednie wykształcenie czy doświadczenie w danej dziedzinie. Tylko zweryfikowany ekspert. Nie influencer z cyfrowej infosfery. Człowiek łączący wykształcenie i doświadczenie. Jakim człowiekiem jest ktoś, kto przekazuje informację. Czyli jego życiorys, czy jego wybory wzbudzają zaufanie. Czy jest to osoba związana z ukrytym sponsoringiem? Współpracuje z medium informacyjnym, powiązany partią polityczną? Czy ma za sobą przeszłość naprawdę haniebną? Wiarygodny dla mnie przekaz musi padać z ust kogoś, kogo nazwałbym fachowcem i dobrym człowiekiem.

Drugi etap. Dobór wiarygodnych źródeł informacji oznacza, że w sytuacjach bardzo istotnych musimy mieć dla tej samej informacji drugie niezależne źródło. Dawniej dziennikarze kluczowe informacje potwierdzali w kilku źródłach. To nadal jest fundament. Naszym pierwszym źródłem jest dobry fachowiec. W sytuacjach krytycznych powinniśmy mieć niezależne źródło informacji, które potwierdzi to, co czytamy, słyszymy. Jest to dość złożone, czasochłonne i często kosztowne przedsięwzięcie. Na to liczą spece od reklamy, dezinformacji, politycy. Nie chce nam się dzwonić, pisać, potwierdzać i weryfikować informację, ciekawego zdjęcia, wypowiedzi przed kamerą. W naszym codziennym życiu jest to trudne do realizowania, jednak musimy sprawdzać istotne dla nas informacje w drugim niezależnym źródle.

Powinniśmy też ograniczyć wpływ systemów rekomendacyjnych. Wspomniany algorytm dąży do maksymalizacji czasu bycia na platformie. Tworzy sztuczne zainteresowanie poprzez treści kontrowersyjne. Systemy dobierają nadzwyczajne słowa, dotyczą elementów związanych z naszym bezpieczeństwem, zachowań bardzo kontrowersyjnych, dziwnych, niespotykanych. Wywołują zaciekawienie lub poczucie zagrożenia.

Kolejny mechanizm to *filter bubble*, czyli system rozpoznaje nasze zainteresowania, przekonania, pewien styl widzenia świata, doбира treści spójne z tym naszym widzeniem świata. Nagle z różnych sfer, źródeł informacji docierają do nas głównie te, które są jakby nam przychylnie, czyli zgodne z naszymi przekonaniami. To jest niebezpiecz-

ny mechanizm, bo on powoduje, że zamykamy się właśnie w takiej bańce informacyjnej. „Wyskoczenie” z tej bańki informacyjnej w sytuacji, kiedy korzystamy z mediów społecznościowych jest trudne, bo trzeba zobaczyć, że w niej jesteśmy. Unikaj zatem systemu rekomendacyjnego, jeśli to jest możliwe.

Media społecznościowe umożliwiają zawężenie *streamu* tylko do informacji pochodzących od tych osób, za którymi podążamy, którym daliśmy *follow*. Na „X” można ustawić swój przekaz informacyjny, podobnie jest na YouTube. Można ustawić przekaz z kont, z których Państwo zrobiliście subskrypcję. W ten sposób można nieco ograniczyć wpływ systemu rekomendacyjnego na nasze postrzeganie świata.

### Percepcja

To istotny wątek związany z naszą percepcją. Czy stale mamy przynajmniej podstawową świadomość tak zwanych błędów poznawczych? Pisał o tym noblista z ekonomii behawioralnej Daniel Kahneman. Wymieniał pułapki myślenia i błędy konfirmacji. Czyli mamy tendencję do preferowania informacji, które potwierdzają nasze wcześniejsze oczekiwania i hipotezy, niezależnie od tego, czy te informacje są prawdziwe. Wzmocnieniem błędu konfirmacji jest efekt zaprzeczania, czyli tendencja do krytycznego analizowania informacji sprzecznych z naszymi poglądami oraz bardzo często bezkrytycznego akceptowania informacji, które są z nimi zgodne. Tak się dzieje na co dzień. Chyba każdy z nas, jak tak uczciwie o tym pomyśli, to ten błąd konfirmacji, efekt zaprzeczania, dostrzeże u siebie. Tak funkcjonujemy. To jest niebezpieczny mechanizm, bo on ogranicza nam pole rozumienia świata.

Dla naszej higieny intelektualnej, dla naszego krytycyzmu wyjdzie nam na dobre próba skonfrontowania się z innymi punktami widzenia. Ten świat jest zdecydowanie bardziej złożony, niż nam się wydaje i dajmy szansę prawdzie. To jest fundament. Otwórzmy się na tę prawdę, w przeciwnym wypadku to jest takie klasyczne zakleszczanie się. Niestety z wiekiem to się nasila. Widzę to po sobie.

Jest jeszcze długa lista błędów poznawczych. Jest efekt pierwszeństwa. Informacja otrzymana wcześniej wywiera znacznie większy wpływ na tworzenie się ogólnego wrażenia niż informacja otrzymana później. Kluczowe jest pierwsze wrażenie. Dlatego w świecie przekazu informacyjnego trwa wyścig o takie pierwszeństwo. Warto o tym pamiętać i popracować nad sobą.

### Poszukiwanie prawdy

Już wcześniej wspominałem o sprawie absolutnie fundamentalnej, czyli o poszukiwaniu prawdy. Musi być oparta o racjonalne, krytyczne myślenie. Korzystając z definicji przedstawionej w książce profesora Andrzeja Kisielewicza „Logika i argumentacja” – przez krytyczne myślenie rozumiemy myślenie jasne, bezstronne, oparte na rozumie i krytycznej analizie faktów. Krytyczne myślenie. My w Polsce jesteśmy w sytuacji bardzo korzystnej. Mamy cudowne tradycje w tym kontekście. Jedną z absolutnych pereł polski okresu dwudziestolecia międzywojennego jest niestety zapomniana filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska. Tam powstawała Logika wielowartościowa Łukasiewicza, notacja odwrotna Polska, czy definicja prawdy Alfreda Tarskiego. Są to niesamowite skarby naszej kultury. Były kolejne bardzo ciekawe opracowania i rozwinięcia. Kazimierz Ajdukiewicz i jego monografia „Logika pragmatyczna”. Dominikanin Józef Maria Bocheński i jego słynny mini podręcznik „Współczesne metody myślenia”. Otaczajmy się ludźmi, którzy są obdarzeni przez Pana Boga zdrowym rozsądkiem i twardym staniem na ziemi. Takim naturalnym sceptycyzmem w stosunku do tego, co dostajemy z infosfery. To właśnie jest naturalne, krytyczne myślenie.

### Rola samoedukacji

Sprawdza się znany w cywilizacji proces rozszerzenia naszej wiedzy. Oznacza to proces uczenia się. Istotne jest zwiększanie naszego potencjału intelektualnego, naszego rozumienia świata, poprzez wykształcenie. Świadomie sterując naszymi kierunkami wykształcenia mamy szansę dowiedzieć się o rzeczach istotnych, o których się nie dowiemy z żadnych mediów społecznościowych. To bardzo szczerze rekomenduję. W moim przekonaniu to druga najlepsza inwestycja, jaką możemy zrobić w naszym życiu.

**Mówiłem o prawdzie, a prawda powinna objawiać się w pięknie naszego życia. Tak jak przenikliwie powiedział Platon: piękno jest blaskiem prawdy, a to wszystko razem jest dobre.**

Jest to opracowanie na podstawie filmu autora na YT: „Poszukiwanie Prawdy w Świecie Fake News”

<https://youtu.be/W3rSqNsPTu0?feature=shared>

Skrót poradnika dokonany przez redakcję PJC



## Obrona granic

# Dzisiaj milczą.

## A jak było onegdaj?

ANDRZEJ  
MANASTERSKI



Władysław Frasyniuk – żołnierzy Straży Granicznej w sierpniu 2020 roku nazwał „watahą psów” i „śmięciami”.

Barbara Kurdej-Szatan: „To jest ku\*\*a +straż graniczna+ ????? +Straż+ ?????????? To są maszyny bez serca bez mózgu bez NICZEGO !!! Maszyny ślepo wykonujące rozkazy !!!!! Ku\*\*a !!!!! Jak tak można !!!!! Boli mnie serce boli mnie cała klatka piersiowa trzęsę się i ryczę !!!!! Mordercy !!!!! Chcecie takiego rządu wciąż ????? Który zezwala na takie rzeczy wręcz rozkazuje tak się zachowywać ?????? Ku\*\*aaaaaaa !!!!!” (wpis 4 listopada 2021)

Janina Ochojska : 1. Nie mam wątpliwości, że w straży granicznej są również przyzwoici ludzie, ale ich przyzwoitość ginie w konfrontacji z rozkazami. Gdy o tym myślę, przychodzi mi do głowy proces Eichmanna, który w Norymberdze też bronił się, mówiąc, że tylko wypełniał rozkazy”. (Polityka, 2 stycznia 2022) 2. Nie musimy bronić naszych granic, bo nikt ich nie atakuje. (Rzeczpospolita, 7 sierpnia 2023)

Krystyna Janda: „Andrzej Duda ma rację. Polscy emigranci nie zasługują na polskie obywatelstwo?” Taki napis na zdjęciu udostępniła Janda, niby wypowiedź prezydenta Dudy, prześmiewczo-oszczerczy fake news. Pod zdjęciem prezydenta widnieje jego cytata: „Emigranci to zdrajcy polskiego narodu. Nie ma dla nich miejsca w naszym kraju”.

Piotr Zelt: „Pani rzecznik Straży Granicznej, twarz bestialskich, bandyckich standardów państwa PiS”. (wpis na FB w listopadzie 2021)

Olga Tokarczuk: Pomyślałam, jakie bogactwo Szwecja sobie przygarnęła wraz z imigrantami. Jaki to jest potencjał wrażliwości, różnych sposobów myślenia i puli genetycznej. Zawsze w takich momentach jest mi wstyd za ten straszny 2014 rok, kiedy Polska nie przyjęła imigrantów. Nigdy nie potrafię tego zrozumieć. (wypowiedź w TVN 24, grudzień 2019)

Stefan Krajewski (PSL): Odpowiedzialny za ich przyjsie jest Łukaszenka, ale to my zrobiliśmy z nich żywą tarczę i tak nie powinno to wyglądać. Służby powinny pomóc tym ludziom i pozwolić wejść tym osobom. (wypowiedź dla Polskiego Radia, 23 08 2021)

Agnieszka Holland: Nie godzę się na to, żeby zmieniać, obsadzać żołnierzy polskiej straży granicznej w rolach strażników muru berlińskiego z byłego NRD. Nie godzę się na to, by okoliczna ludność grała rolę donosicieli i żeby zanim podadzą chleb, dzwoniли na policję. To obciąża nas wszystkich strasznie jako wspólnotę. (wypowiedź podczas festiwalu filmowego w Gdyni w 2021 roku)

Magdalena Boczarska: Ciężko mi uwierzyć, że po tragediach wojny, w moim ukochanym kraju, wbrew prawu, pozwala się na obojętność i brak reakcji, gdy umierają dzieci, starsi, chorzy, prześladowani (w tym również chrześcijanie). A osoby, które będą niosły im pomoc, narażone są na represje. Mówię o dzielnych mieszkańcach pogranicza, aktywistach i wolontariuszach. (listopad 2021)

Jerzy Owsiak: A dzielni żołnierze wyglądają jak na Krymie – żadnych emblematów, żadnych nazwisk, żadnych oznaczeń. Chciałbym bardzo, także ja, jako obywatel, wysłuchać na bieżąco racji i stanowiska ich dowódcy, który powinien być do dyspozycji dla dziennikarzy. (wpis na FB w sierpniu 2021)

Donald Tusk: „Oni robią jakichś ohydny spektakl, ohydne polowanie na te dzieci i matki” oraz, że rząd PiS: „Postawi mur i płot, i jeszcze jeden mur, i jeszcze najlepiej, żeby prąd elektryczny podłączyć pod to ogrodzenie” (wypowiedź dla Wirtualnej Polski, 2021).

## TRENODJA 10



Genesis czyli początek  
To istotny rzeczy wątek  
Bo gdy czegoś nie ma lub jest  
Prolegomena i zaś kres

Czasoprzestrzeń nie istniała  
Wielka pustka panowała  
Takie jakieś nic to było  
Ale nicość się skończyła  
Rozważania dywagacje  
Na kwantowe fluktuacje  
Tworzenia i przetwarzania  
Mądrych mowy – rozważania

Czas wielkiej unifikacji  
Ery kosmicznych reakcji  
Okres kwarków galaktycznych  
Wszechświatowych magii licznych

Antykwarków i gluonów  
Napisano wiele tomów  
I paradygmatów nowych  
Także dyskusji zbiorowych

Mniemanie i dywagowanie  
Kwantowe tunelowanie  
Ujemne świata ciśnienie  
To uczonych jest zmartwienie

Był zaś wybuch bardzo wielki  
Wielka ilość – ful energii  
Ciemna energia się skończyła  
Która przez świat się toczyła

Później Pan Bóg ziemię stworzył  
I świat cały wkrótce ożył  
Ziemia rajem wówczas była  
Bardzo by nas ucieszyła

Trzeba wspomnieć tu o cudzie  
Stworzeni zostali ludzie  
Dekalog był im nadany  
I przez wieki przestrzegany...

### POSTSCRIPTUM

DEKALOG w arce przymierza  
Przez wieki ziemię przemierza  
Gdy był respektowany  
Świat mieliśmy udany...

Zebrał  
Andrzej Manasterski

Mieczysław Góra 601 824 583  
Spotkania autorskie

**Z obrad Rady Miejskiej Wrocławia**

SŁAWOMIR ŚMIGIELSKI

Radny Wrocławia

# Brońmy krzyża

■ Na naszych oczach rozgrywa się bulwersujący spektakl, nie bądźmy obojętni.

Podczas sesji Rady Miejskiej Wrocławia w dniu 6 czerwca 2024 roku, przewodniczący klubu radnych Lewicy – Bartłomiej Ciążyński, uzasadniał zgłoszony wcześniej przez swój klub „Projekt apelu w sprawie neutralności religijnej w Urzędzie Miejskim Wrocławia” (druk nr 45 A/24). Apel jest skierowany do Prezydenta Miasta Wrocławia – Jacka Sutryka.

Wnioskodawca w uzasadnieniu projektu apelu przytaczał podobne przedsięwzięcie, które zainicjował Prezydent Warszawy – Rafał Trzaskowski. Dodatkowo radny powoływał się na fakt, że „państwo polskie prawie dokładnie 35 lat temu, bo ta ustawa jest z 17 maja 1989 roku, postanowiło, że będzie państwem świeckim i neutralnym w kwestii religii i wyznań. Zapisano to wprost, ustawodawca zapisał to wprost w artykule ustawy właśnie z 17 maja 1989 roku”.

Wypada zaznaczyć, że wnioskodawca powołuje się na decyzję komunistycznego sejmu PRL wybranego w 1985 roku! Według Lewicy tzw. neutralność światopoglądowa ma polegać na tym, że urząd miasta miałby być pozbawiony wszelkich symboli religijnych, na czele z krzyżem. Urząd, w rozumieniu Ciążyńskiego to również pokoje, czy gabinety urzędników, wszystkie miejsca w urzędzie. Argumentował swój wniosek m.in. tym, że według niego tzw. neutralność światopoglądowa ma pomóc w pozytywnym załatwianiu spraw przez petentów urzędu. Wnioskodawca zasugerował, że mieszkaniec Wrocławia widząc krzyż „dozna bariery psychologicznej, która nie pozwoli mu w sposób właściwy i pozytywny załatwić swojej sprawy”. Tylko na podstawie powyższego, możemy już jasno wnioskować, że tzw. „neutralność światopoglądowa” jest w istocie wypowiedzianą walką z Krzyżem.

W imieniu klubu radnych Prawa i Sprawiedliwości głos zabrał w tej sprawie radny Robert Pieńkowski. Uznał, że przedstawia – „także stanowisko znaczącej części Wrocławian, Polaków. Myślę, że ogólnie osób, dla których wartości, zwłaszcza patriotyczne, narodowe, także chrześcijańskie są po prostu drogie, którzy o te wartości walczyli, za które oddawali życie”. Merytorycznie przedstawił kolejne wyroki polskich i międzynarodowych sądów, na czele z TSUE i polskim Trybunałem Konstytucyjnym,

jasno stwierdzające, że obecność Krzyża w miejscu publicznym, w urzędzie czy szkole – nie narusza niczych wolności czy przekonań religijnych. Radny PiS odnosił się do swobód i wolności religijnych, czy praw człowieka, zapisanych w Konstytucji RP. Przedstawił również aspekty historyczne, czy też kulturowe, jasno i logicznie mówiące, iż Krzyż nie narusza żadnych praw czy wolności obywatelskich.

Wystąpienie radnego Roberta Pieńkowskiego było często przerywane przez prowadzącą obrady Przewodniczącą Rady Miasta Wrocławia – Agnieszkę Rybczak (Koalicja Obywatelska). Przewodnicząca często ponaglała mówiącego, strofowała, pouczała o rzekomej argumentacji „nie na temat”. Przewodnicząca nie zachowała w tym miejscu należytej bezstronności, w porównaniu do wcześniejszego nieprzerywania i pozwalania na nieograniczoną w czasie i swobodną wypowiedź wnioskodawcy apelu – Bartłomieja Ciążyńskiego. Już to było zachowaniem całkowicie stronniczym. Niestety potem było jeszcze gorzej. Nastąpiła rzecz skandaliczna – przegłosowanie przez kluby Lewicy i Koalicji Obywatelskiej zakazu dyskusji nad tym punktem obrad, w przeciwieństwie do normalnej praktyki i w odróżnieniu do możliwości swobodnej dyskusji nad poprzednimi kilkudziesięcioma punktami obrad Rady Miasta.

## Knebel

Wniosek o nieprzeprowadzenie dyskusji nad tym punktem obrad zgłosił przewodniczący klubu radnych Koalicji Obywatelskiej – Robert Leszczyński. Tym samym pozbawiono radnych możliwości demokratycznego udziału w debacie i zabroniono zabrania głosu przez wcześniej zgłaszających się, m.in. piszącego niniejszy tekst. Często używane wcześniej przez wnioskodawcę apelu szczyt-



ne hasła, jak – wolność, swoboda, równość – najwyraźniej pozostają pustymi i mają widocznie dotyczyć tylko wybranej części społeczeństwa. Jak skomentował sprawę radny Andrzej Kilijanek: „robicie to bez dyskusji, bo się wstydzicie tego, co dzisiaj tutaj zaszło i baliście się głosów, które będą miały miejsce”.

Po pozbawieniu możliwości wzięcia udziału w debacie zarządzono głosowanie w sprawie wnioskowanego apelu. Apel został przyjęty. Głosy „za” – 14, „przeciw” – 10, „wstrzymało się” – 10. Wszyscy radni Lewicy głosowali za przyjęciem apelu. Wszyscy radni klubu Prawa i Sprawiedliwości zagłosowali – przeciw. Przeciw apelowi zagłosował również jedyny z klubu KO – Igor Wójcik, a także radny niezrzeszony Jarosław Krauze. Pozostali radni klubu KO zagłosowali mniej więcej po połowie – „za” lub wstrzymali się od głosu.

W sprawie tego nieszczęsnego apelu można mieć nadzieję, że Prezydent Jacek Sutryk, chcąc zachować się w sposób konsekwentny, skierowany do niego apel odrzuci. Wszak podczas uroczystości zaprzysiężenia na Prezydenta Wrocławia, użył podczas przysięgi słów – „tak mi dopomóż Bóg”.

Wszystkim radnym popierającym apel o wprowadzenie tzw. neutralności światopoglądowej, warto przytoczyć słowa człowieka, którego nie można w żaden sposób uznać za nienowoczesnego czy zacofanego. Elon Musk na platformie X napisał, odnosząc się do podobnej inicjatywy Prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego – „Bezwstydnie kopiujecie głupie rzeczy z Ameryki. Żenujące”.

**A nam, Wrocławianom i wszystkim Polakom należy przypominać ciągle aktualne słowa człowieka, którego znaliśmy i kochaliśmy, najwybitniejszego Polaka w naszych dziejach – Świętego Jana Pawła II – „BRONĆ KRZYŻA”.**

